

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Egalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

Numer  
jubileuszowy

# 40

listopad-grudzień  
2003

do użytku wewnętrznego  
ISSN 1231-0115

## To już 10 lat!



Z okazji 10-lecia  
„Wolnomularza Polskiego”  
wszystkim Braciom  
i Przyjaciołom Sztuki  
Królewskiej składamy  
najlepsze życzenia!

- ◆ Zbigniew Gertych o Europie str. 5
- ◆ Polskie wolnomularstwo a Unia Europejska str. 6
- ◆ Plany twórcze Ludwika Hassa str. 10
- ◆ Od Legionów do masonów str. 11
- ◆ Kobiety a Czyn legionowy str. 16
- ◆ Judym z Górki str. 18
- ◆ Wolnomularstwo w Internecie str. 20
- ◆ Masońskie armaty str. 24



**NIEZALEŻNE, LIBERALNE PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ**



Cognac  
FS 144



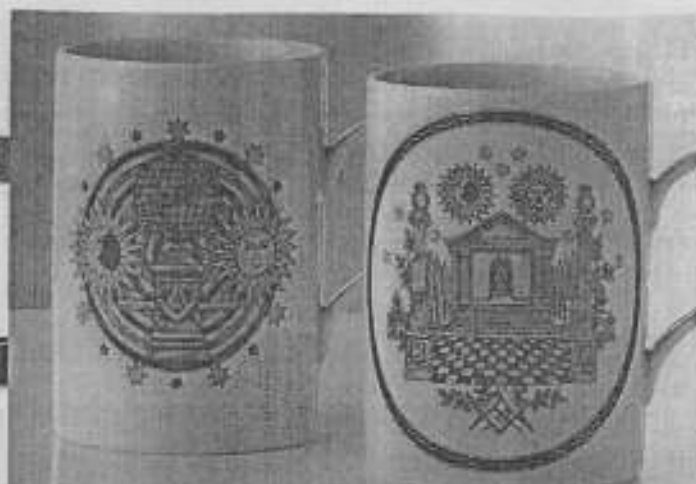
Schwarz  
FS 145



Marine  
FS 142



Rulain  
KS 041



**PYTHAGORAS**  
Bernd Schneider GmbH  
Eichendorffstr. 2  
D-95100 Selb

Zamówienia przez:  
Internet  
[www.schneider-pythagoras.de](http://www.schneider-pythagoras.de)

e-mail  
[masonica@schneider-pythagoras.de](mailto:masonica@schneider-pythagoras.de)

Tel.  
+49(0)9287/7 67 38

Fax  
+49(0)9287/7 67 39





# Spis treści

Dziesięć lat „Wolnomularza Polskiego” .....	str. 4
O Europie .....	str. 5
Polskie wolnomularstwo a Unia Europejska .....	str. 6-7
Sześćdziesiąty trzeci Światowy Kongres UFL .....	str. 7
Gratulacje Światowego Prezydenta UFL .....	str. 7
Między polityką a misterium .....	str. 8
VII Konwent Wielkiego Wschodu Polski .....	str. 9
10-lecie Wielkiej Łoży Rumunii .....	str. 9
Od Torunia do Afroamerykanów, czyli na warsztacie Ludwika Hassa .....	str. 10
Dar „Wolnomularza Polskiego” dla wiedeńskiej Łoży „Zukunft” .....	str. 10
Legiony to braterska nuta.... czyli od Legionów do masonów .....	str. 11-15
Kobiety a Czyn legionowy .....	str. 16-17
Judym z Górki .....	str. 18-19
Wolnomularstwo w Internecie .....	str. 20-21
Upadły Anioł z Podola .....	str. 22
Generał z Bononii .....	str. 23
Masońskie armaty .....	str. 24-25
Słownik pojęć wolnomularskich cz. IV .....	str. 26

**Redaktor naczelny – Adam Witold Wysocki**  
**Rada naukowo-programowa:**  
**przewodniczący – prof. dr hab. Ludwik Hass**  
**członkowie – prof. dr hab. Maria Szyszkowska, prof. dr hab. Andrzej Nowicki,**  
**dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka**  
**opracowanie graficzne i łamanie – Piotr Wyskok, Aleksandra Wysocka**  
**tel./fax: 022 826 66 05, adres: ul. Nowy Świat 22/7, 00-373 Warszawa**  
**e-mail: wolnomularz@poczta.onet.pl**



# Dziesięć lat Wolnomularza Polskiego



Aniśmy zdążyli się obejrzieć, jak oto „stuka” nam, jako redaktorom i wydawcom „Wolnomularza Polskiego” pierwsza, jubileuszowa dziesiątka... Dokładnie we wrześniu 1993 roku, czyli licząc po masonsku w 5993 Roku Prawdziwego Światła, pojawił się numer sygnałny pisma.

W kioskach „Ruchu”, w licznych wówczas jeszcze Em-pikach oraz w sieci księgarni naukowych i bibliotekach uniwersyteckich – można było dostać „Wolnomularza Polskiego” już w styczniu 1994 r. Odnotowały to uwagę prawie wszystkie programy radiowe i telewizyjne. Na zorganizowaną przez nas z tej okazji konferencję prasową przyszło ponad 30 dziennikarzy. Było mnóstwo komentarzy. Niektóre czasopisma poświęciły nam nawet całe kolumny, a zdarzyło się, że i z pierwszą włącznie.

Dziesięć lat... Dużo to czy mało? Godzi się przypomnieć, że pierwsze na kontynencie europejskim czasopismo masonskie „Der Freumauser”, czyli „Wolnomularz”, które w kwietniu 1737 roku wydał w Hamburgu Edward Milford „zgasło” zaraz po ukazaniu się pierwszego, czterostroniczowego numeru. Drugie pismo wolnomularskie, wydany rok później w Lipsku „Der Freumauser” Johanna Noachima Schwabe – przetrwało dwanaście miesięcy.

Kiedy w sierpniu 1993 roku, dwójka niżej podpisanych warszawskich dziennikarzy odważyła się w niespełna trzy tygodnie przygotować i wydać własnym (i tylko własnym!) sumptem sygnałny numer naszego, polskiego „Wolnomularza”, wrócono los dokładnie taki sam. I to z przyczyn wiele podobnych. Przypomnijmy także przy tej okazji, że masoneria polska – nawet w latach swego największego rozkwitu, w czasach, gdy masonami bywali i królowie, i premierzy, ministrowie i generałowie (ba – raz trafił nam się nawet jeden prymas!), nigdy nie miała własnego czasopisma.

Dopiero w 1992 roku pojawiło się na polskim rynku wydawniczym znakomite czasopismo historyczno-naukowe „ARS REGIA”, związane z Wielką Lożą Narodową Polski, wydawane przez wielce szanowaną Fundację Pro Futura, dotowaną zarówno przez krajowe jak i zagraniczne granty. „Ars Regia”, pomyślana była jako kwartalnik, ale wkrótce był to już rocznik, a ostatnio cykl wydawniczy, niestety, jeszcze się wydłużał ku ubolewaniu jego wiernych czytelników i sympatyków, do których od pierwszego numeru i my się zaliczamy.

Nasz niespełna o rok młodszy „Wolnomularz Polski”, bez jakiegokolwiek pomocy finansowej, wydawany wyłącznie z naszych prywatnych, skromnych funduszy – od początku de-

klarował się jako Niezależne i Liberalne Pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej. W słowie wstępnym napisaliśmy, że chcemy, aby „Wolnomularz” był pismem żywym i ciekawym; prezentującym zarówno historię bractwa ludzi w fartuszkach, jak i współczesne problemy, które interesują loże oraz Bracia masonów i Siostry masonki wszystkich rytów i obrzędów. Tej dewizie staraliśmy się zawsze pozostać wierni.

Nie nam oceniać, w jakim stopniu to się udało. Dociągnęliśmy najpierw do pierwszej „Piątki” oraz obecnie do „Dziesiątki”. Nie ukrywamy jednak, że było i jest nadal ciężko. Nie tylko z przyczyn finansowych musieliśmy od stycznia 1996 r. zrezygnować ze sprzedaży w kioskach i księgarniach. Przeszliśmy wyłącznie na tzw. obieg wewnętrzny, oraz na prenumeratę na zasadzie „non profit” dla grona najwierniejszych, stałych Czytelników, którzy nas o to gorąco prosili.

Jednak mimo to – jak pisaliśmy już przed pięciu laty – w sytuacji, gdy na polskim rynku wydawniczym, zdominowanym przez zagraniczne koncerny, robiło się coraz ciśnień i gdy bankrutować zaczęły nawet takie tytuły jak... „Miliarder” – nasz, konsekwentnie niezależny i liberalny „Wolnomularz Polski”, był nadal dostępny. Można było nas znaleźć w renomowanych bibliotekach uniwersyteckich, księgarniach naukowych, od Biblioteki Narodowej przez „Ossolineum” aż po zbiory biblioteczne instytucji oświatowych, wyznaniowych i kościelnych, które, jak się okazuje, także żywo interesują się naszym pismem.

Cieszy nas i jesteśmy dumni z tego, że ponad istniejącymi – niestety, także wśród wolnomularzy – podziałami na różne obediencje i ryty – jesteśmy chętnie i uważnie czytani we wszystkich kręgach masonskich. Do opinii publicznej docieramy przez organizowane okresowo konferencje prasowe oraz wywiady udzielane dziennikarzom różnych opcji. Z satysfakcją stwierdzamy, że poza bardzo nielicznymi wyjątkami, relacje z tych kontaktów były rzetelne i obiektywne. Świadczą o tym wydane przez nas cztery teczki „Dokumentacji prasowej”, zawierające grubo ponad setkę, często nawet całostronicowych wycinków.

Adam Witold Wysoki,  
Mirosława Dołęgowska-Wysocka



# O Europie

Nazwa Europa pojawia się po raz pierwszy w mitach greckich. Agenor syn Libii i Posejdona miał poślubić Argiope, która urodziła mu pięciu synów i jedną córkę. Nazwał ją Europe. Zeus zakochał się w pięknej Europie i porwał ją na Kretę, przybierając postać wspaniałego białego byka. Uwiódł ją w zagajniku wierzbowym. Europa nie wróciła do Kanaan lecz została na Krecie opiekując się wierzbami i tam też urodziła trzech synów. Jej brat Kadmos oraz wędrujący po całym ówczesnym imperium Greckim jej synowie przekazali jej imię jako opiekunki wierzb plemionom, dla których wierzba była drzewem świętym. Bogini Europa patronowała więc obrzędom u tych plemion związanych z czcią dla wierzb będących w tym czasie symbolem płodności. W ten oto sposób termin Europa objął tereny, na których obrzędy te były zwyczajem zamieszkujących je plemion (cytują to za Gravesem i Frazerem).

W polskim piśmiennictwie termin Europa pojawia się w XVI w. Według Profesora Janusza Tazbira kilkakrotnie cytuje go w swojej kronice Marcin Bielski. Jan Kochanowski wymienia nazwę Europa kilka razy, podobnie jak Górnicki. W słowniku Jana Mączyńskiego czytamy iż „Europa to trzecia część świata, w którą bywa kładziona włoska, niemiecka, hiszpańska, polska, czeska i węgierska ziemia”. Według historyka brytyjskiego Denysa Hay’a zajmującego się średniowieczem, palma pierwszeństwa w użyciu określenia „europejski” należy się Polsce, bowiem Maciej z Miechowa w 1517 r. jako pierwszy użył tego terminu w swoim traktacie pod tytułem „Traktatus de duabus Sarmattio Asiana et Europiana”. Potem dopiero w drugiej połowie XVI w. termin „europejski” pojawia się u Petrarke i Erazma z Rotterdamu. Są to jednak przykłady jednostkowe, gdy tymczasem w Polsce występują czę-

sto np. w kronice Marcina Bielskiego i Macieja Strykowskiego p.t. „Sarmatiae Europaeae descripto” oraz w pierwszej (w dziejopisarstwie) historii Europy (lata 1572-1645) Pawła Piaseckiego, która ukazała się w Krakowie w 1645 r. Z kwerendy profesora Tazbira wynika również, że już w 1595 r. Sebastian Klonowic proponował, „by wszyscy Europeanie prawi związali zbrojną koalicję przeciw złowrogiemu imperium, które zagarnęło już Bałkany”. Nieco później propozycja ta stała się rzeczywistością podczas zwycięskiej bitwy pod Wiedniem.



Zbigniew Gertych

Polacy w XVI i XVII w. odgrywali niepoślednią rolę w Europie. Pozwólcie, że posłużę się bliskim mi przykładem. Otóż posiadam kopie 40. listów z lat 1560 do 1630 r. pisane do moich antenatów – ministrów przy dworze króla Leszczyńskiego – Marcina Gracjana Gertycha (Gertich 1568-1629) i Marcina Gertycha (1591-1654). Listy te pisane są po łacinie, po polsku, po holendersku, po niemiecku do Komenskigo i od Komenskigo do Gertychów, od Reya i do niego od nich oraz od szeregu mniej znanych Polaków. Marcin był współautorem „Vsenaprawy” Komerskiego. Obaj wspierali Leszczyńskiego w dziele naprawy ustroju Rzeczypospolitej, przy próbach zmienienia liberum veto. Gracjan wyjeżdżał na studia do Wittenbergi, Lipska i Bazylei. Brał udział z ramienia Leszczyńskiego w Wilnie w rokowaniach o zjednoczenie kościołów ewangelickich z prawosławiem. Jeździł także z poufną misją do elektora brandenburskiego i do Holandii oraz Paryża. Marcin starał się również o utworzenie Akademii we Frankfurcie motywując to następująco: „Co W.M. zeczysz, żeby w Frankfurcie stanęła bene constituta Academia, żeby tam młodź posilać, nie w tak odległe kraje, w których się barzo psuje”. Utrata państwowości nie zmieniła wartości kulturowych i cywilizacyjnych naszego narodu. 150 lat niewoli nie zmieniło świadomości przynależności do wspólnoty europejskiej nie tylko elit, ale i świadomości społecznej. Przejawiało się to w literaturze, malarstwie i poczuciu wspólnoty chrześcijańskiej. Dobitnie przejawiało się to także w polskim ruchu masonskim. Proszę spojrzeć na pieczęć, znajdującą się na zaproszeniach na naszą konferencję. Jest ona odtworzona z oryginału używanego przez Wielki Wschód Polski przed 200 laty!

Proszę wybaczyć to zbyt długie wprowadzenie, ale ma ono przypomnieć o tym, że od wieków nasz naród kulturowo społecznie i mentalnie jest częścią całej Europy a obecnie opowiadamy się tylko za włączeniem Polski do Unii Europejskiej. Chcemy wspólnie z narodami i państwami w niej zjednoczonymi tworzyć lepszą przyszłość całej naszego kontynentu.

Słowo wstępne Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski Zbigniewa Gertycha na otwarciu konferencji Wielkiego Wschodu Polski 10 maja 6003 r.



„Europa”, Tycjan



# Polskie wolnomularstwo a Unia Europejska

**W**iek XVIII – to wiek zmian ideowych. Odzywają idee demokracji. W początkach wieku pojawia się Konstytucja Masońska, będąca kodyfikacją przepisów i statutów ruchu rozpoczętego w Anglii conajmniej sto lat wcześniej. Przynosi ona początek przeobrażania organizacji wolnomularstwa angielskiego w ogólnoswiatowy ruch. Do Polski dociera w latach trzydziestych, mniej-więcej w tym samym czasie, co do większości krajów europejskich. Ruch ten niesie m.in. hasła które za kilkadziesiąt lat wypisze na swych sztandarach Wielka Rewolucja Francuska.

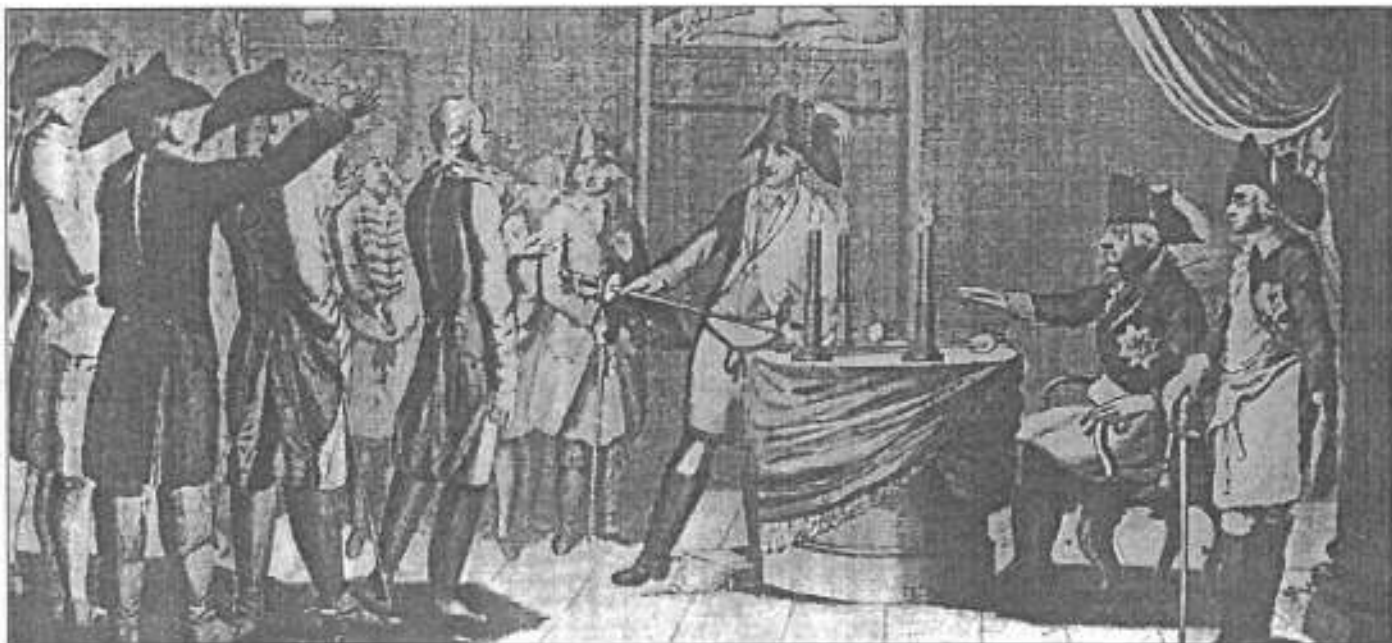
Ale nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim – bo także idee tolerancji, dialogu społecznego, wartości oraz praw i obowiązków jednostki. Te idee wpisują się, a może nawet inspirują, demokratyczny rozwój społeczeństw zachodnio-europejskich i Konstytucja 3 Maja. Za ideami zmierza organizacyjna współpraca polskiej i zachodnio-europejskiej masonerii. To przenikanie idei i umacnianie związków – trwa już prawie trzy wieki. Związek elit intelektualnych Europy w europejskim ruchu wolnomularzy – uzasadnia prezentowanie przez polskich masonów swojego zdania odnośnie wejścia Polski do UE.

Stanowisko w sprawie wejścia do UE, zgodnie z tradycją wolnomularstwa polskiego należy przedstawić z punktu widzenia polskiej racji stanu. Za ogólnonarodowym konsensem przemawia conajmniej siedem ważnych czynników, a mianowicie:

**I. Implikacje geopolityczne.** Nasze doświadczenie historyczne skłania do stwierdzenia, że pozostanie poza UE mogłoby być groźne w naszej sytuacji geopolitycznej. Ścisłejsze wielorakie związki z całą Europą, zmierzającą do kontynentalnej integracji wielopłaszczyznowej, w której znaczącą rolę odgrywają tak ważne dla nas kraje, jak Anglia, Francja, Niemcy – zmienia z chwilą naszego wejścia do UE – i to korzystnie dotychczasowy układ geopolityczny.

**II. Implikacje wynikające z globalizacji.** Staje się coraz bardziej prawdopodobny przyszły proces tworzenia się różnych form integracji makroregionalnej – jako odpowiedź i sposób przeciwdziałania jej narastaniu w sferze politycznej, gospodarczej i militarnej. Naturalnym głównym nośnikiem globalizacji – jest jedyne supermocarstwo – Stany Zjednoczone. Zmiana układu globalnego raczej będzie zmierzała do powstania kilku mocarstw makroregionalnych. Takim może stać się Zjednoczona Europa, a przynajmniej jej znaczna część. Być poza tym układem – to znaczy skazać się na daleką peryferyjność polityczną, kulturową, militarną oraz na podporządkowanie gospodarce bez szans na udział w korzyściach.

**III. Implikacje polityczne w makroregionie.** Wejście do UE stwarza potencjalne możliwości wygrania przez Polskę dwu historycznych szans. Po pierwsze: przekształcenia wielowiekowych tendencji do przywództwa w środkowo-wschodniej Europie – w partnerską przyjaźń z bezpośrednimi i dalszymi sąsiadami na po-





łudniu i wschodzie poprzez niesienie pomocy wielopłaszczyznowej na zasadach sprawdzanych w UE. Po drugie: wykorzystanie naszych przyjacielskich, specyficznych, mentalnych związków ze Stanami Zjednoczonymi w łagodzeniu rozbieżności i budowaniu przyjaznych stosunków między UE a USA, co niewątpliwie skutkowałoby wzrostem politycznego znaczenia Polski.

**IV. Implikacje kulturowe.** W obecnej UE funkcjonują różne narodowe kultury, których wpływ jest funkcją znaczenia tej kultury w dorobku europejskim o wspólnym śródziemnopolskim podłożu. Brak tu kultury krajów słowiańskich, opartej też na tym samym podłożu. Wejście do Unii da znaczenie większe możliwości – zarówno korzystania z dorobku innych narodów, jak i również wzbogacenie palety kultur UE. Należy tu mieć na uwadze nie tylko etniczne implikacje kulturowe, ale także polski dorobek współczesnej nauki, oświaty, szkolnictwa wyższego i sztuki w wielu dziedzinach.

**V. Implikacje gospodarcze.** Są one powszechnie podnoszone i oczywiste, jeżeli ma się świadomość gospodarki globalnej i zmierzchu autarkii. Należałoby jedynie tu wyraźnie podkreślić, iż wejście do UE wymaga dalekowzrocznego i mądrego, aktywnego działania, którego pierwszym i ważnym sprawdzianem będzie efektywne wykorzystanie unijnych środków finansowych.

**VI. Implikacje ideowe.** Dla wielu polskich organizacji z różnych form działalności społecznej powstanie możliwość pogłębienia ideowych i organizacyjnych więzi z podobnymi organizacjami i środowiskami w krajach UE. Na szerszej społecznej płaszczyźnie będzie to pogłębienie i sprawdzenie w praktycznym działaniu ideowych haseł równości i braterstwa. Wolność jest nam już dana jako suwerennemu narodowi, a jej ewentualne ograniczenia na rzecz UE jako całości – wymagać będzie naszej zgody. Wolność jednostki w społeczeństwie ma szansę wzrosnąć do standardów uznawanych w UE.

**VII. Implikacje społeczne.** Wejście do UE to wyzwanie dla każdego Polaka. Aktywność społeczna i ambicje zawodowe znajdą przez wielu nowe pole rozwoju. Nasze powszechne przywary, ostro skonfrontowane z porządkiem społecznym, gospodarnością i oszczędnością, nasuwającymi się już w pierwszych kontaktach ze społecznościami UE – pobudzą refleksyjne oceny, stwarzając potencjalną szansę zmian. Nasze zalety, takie jak: dzielność, zaradność, otwartość i gościnność – nabiorą na szerszym tle nowego blasku. Daje to szansę, iż nasze prawnuki osiągną wyższy standard rozwoju społecznego umiejętnie wykorzystując ideowe, społeczne, kulturowe i gospodarcze skutki uczestnictwa w UE.

Uwzględniając głosy w dyskusji podczas konferencji w dniu 10 maja 2003 r. nad wstępnymi tezami opracował:

**Jerzy Bielejec**  
Łoża „Nadzieja”

## Sześćdziesiąty trzeci Światowy Kongres UFL

Zostaliśmy oficjalnie zaproszeni na 63 Międzynarodowy Kongres oraz Zgromadzenie Generalne Uniwersalnej Ligi Masońskiej „**Universala Framasona Ligo**”. Kongres odbył się w Genewie w dniach 3-5 października 2003 r.

Obradom 63 Kongresu przewodniczył Światowy Prezydent UFL **Avedis Kouyoumdjian**. Rolę Gospodarza Kongresu pełniła Prezydent Szwajcarskiej Grupy Narodowej UFL – **Sonja Baumgart**, która jest jednocześnie redaktorem naczelnym i wydawcą pisma „LUF-INFO”. Miło nam także poinformować, że wśród dziennikarzy zaproszonych do udziału w Kongresie był także Honorowy Prezydent UFL-Niemcy, twórca i aktualnie redaktor naczelny niemieckiego organu UFL „**Mitteilungen**” **Karsten Oelckers**, z którym, podobnie jak z austriackim pismem „**Blaue Blätter**”, pod znakomitą redakcją **Rudi Pohla**, łączy „Wolnomularza Polskiego” od lat szczególnie bliska współpraca. ■

### Gratulacje Światowego Prezydenta UFL

Br.: **Avedis Kouyoumdjian**



dla Przyjaciół Sztuki Królewskiej i „Wolnomularza Polskiego”

Dziękując bardzo za przekazany Mu Dyplom Honorowy oraz odznakę pamiątkową, Prezydent UFL-International Br. Avedis Kouyoumdjian poprosił o przekazanie Wszystkim Przyja-

ciom Sztuki Królewskiej w Polsce, a w szczególności Czytelnikom „Wolnomularza Polskiego” - najlepszych życzeń i gratulacji w imieniu najwyższych władz Uniwersalnej Ligi Masońskiej. ■



# Między polityką a misterium

„Na jakie problemy otwiera się masoneria i o czym można dyskutować w lożach?” – o tym mówi się i dyskutuje w naszym Bractwie od samego początku istnienia Wolnomularstwa. Wybaczcie tedy, że w krótkim artykule poprzestanę jedynie na paru uwagach i sugestiach zmierzających do tego, abyśmy poczuli żegnać się z fałszywymi wyobrażeniami czy formami „reglamentacji”.



Fundamentalnym celem masonerii jest przecież **poszukiwanie**. Poszukiwanie Prawdy. Objawienia, można też powiedzieć: Poszukiwanie **światła**. Jakkolwiek byśmy to nazwali, to na tej drodze poszukiwań osiągnąć możemy wyniki tylko częściowe. Człowiek prawdziwie oświecony, czy też światły będzie się zaliczał do tych, którzy słuchają, milczą i zastanawiają się. To oni w końcu nauczają innych. Ten wolnomularz, który do tego doj-

rzął, stał się zapewne mistykiem i szczerym ezoterykiem, który powinien dawać więcej z siebie, niż brać od innych.

Według mnie, stać on będzie ponad różnymi samoo graniczeniami, pełnymi różnych zahamowań oraz obaw, a także przeciwstawiać się różnym wpływom interesów, którym ulegają także struktury wolnomularskie, przywiązujące do nich więcej wagi, iż na to być może zasługują. Na tej drodze zrobiliśmy ostatnio sporo. Dotyczy to także przewyżczenia błędnych opinii, że loże nie mają się zajmować takimi „profańskimi” problemami jak Polityka, Religia, czy Naród.

Kto pojął istotę Konstytucji Andersona o „starych obowiązkach masonów” z roku 1723, ten nie będzie upowszechniał dalej – wybaczcie to określenie – nonsensu, którego powtarzanie nie sprawi przecież, iż będzie on bliższy prawdzie. Nie spierajmy się więc między Braćmi i weźmy pod uwagę tych naszych współbraci, którzy nieco inaczej pojmują tę prawdę, inaczej ją odczuwają, a którzy być może – także mogą zmienić ten pogląd, tak jak ciągle się zmienia wszystko inne, również w najbliższych nam kręgach.

Jednym ze szczytowych punktów rozmyślań i gorących sporów na te tematy stał się, przecież nie tylko w lożach niemieckich, okres pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową. Studiując dokumenty z tamtego okresu, podczas moich badań nad sytuacją na-

szego wolnomularstwa w latach 1925-1945 ze szczególnym uwzględnieniem tzw. sprawy „Leo Muffelmanna”, doszedłem do jednoznacznego przekonania: każdy, kto twierdzi, że masoneria nie jest zaangażowana politycznie uzasadnia tę tezę w sposób polityczny. Już samo zainteresowanie się podstawowymi wartościami w społeczeństwie, staje się tematem politycznym, gdy chodzi o dążenie przemian w społeczeństwie. I niby dlaczego nie miałibyśmy, jako wolnomularze, do takich przemian nie dążyć?

Wolnomularstwo miało w swoich szeregach wielu zaangażowanych przeciwników narodowego socjalizmu. Także takich, którzy wbrew poglądom pojmowania świata, głoszonym przez Nietschego czy Schopenhauera, popierali narodowy socjalizm w swojej filozofii. Idzie tu o braci, wobec których do dziś istnieje jeszcze w niektórych kręgach tzw. „Hassliebe”, (czyli miłość połączona z nienawiścią), którzy w tamtych czasach głosili swój sprzeciw wobec narastających obaw przed nadchodzącymi czasami ciemności. A czynili to w sposób podobnie polityczny, jak poglądy wypowiedziane w latach narodowo-socjalistycznych przez zwolenników tzw. „Masonerii reżimowej” próbującej szukać ugody. Wysyłającej hołdownicze listy do Hitlera, Goebbelsa, Goeringa i innych bonzów nazistowskich.

Ci pierwsi – a więc ci, którzy byli przeciwni narastającej przemocy, byli przez ówczesnych „ugodowców” postrzegani podobnie. Zawsze jednak w owych czasach, ówczesne Wielkie Loże podkreślały konsekwentnie, że nie chcą w żaden sposób zajmować się polityką. Cóż za groteskowa sytuacja. Jest pora, aby Niemcy obudziły się, powstały z głębokiego snu i uświadomiły sobie współodpowiedzialność za losy świata, oraz aby tej współodpowiedzialności dały czynny wyraz. To stwierdzenie dotyczy także historii najnowszej. (...)

*Powyższy tekst to wstęp do dłuższego, niezmiernie interesującego artykułu, który ukazał się w najnowszym numerze „La Heroldo”, organu Uniwersalnej Ligi Masonskiej UFL-1905. Autor jest aktualnie Czcigodnym Mistrzem jednej z berlińskich loż konserwatywno-narodowego nurtu masonerii niemieckiej.*

**Karsten Oelkers**  
Honorowy Prezydent UFL-Niemcy,  
redaktor naczelny pisma UFL „Mitteilungen”

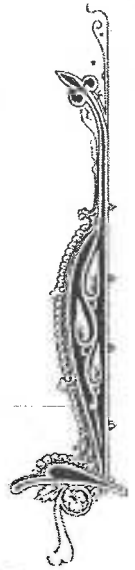




# VII Konwent Wielkiego Wschodu Polski



W dniu Święta Niepodległości, 11 listopada 6003 r., który zgodnie z uświęconą już tradycją jest także świętem polskiej liberalnej masonerii, Wielki Wschód Polski zwołuje na symbolicznym Wschodzie Warszawy swój VII Konwent. Obok Czcigodnych Mistrzów, oraz Delegatów i Braci Łóż członkowskich W.W.P. tradycyjnie uczestniczą w Konwencie delegacje oficjalne innych zaprzyjaźnionych obediencji masońskich z kraju i zagranicy. Obrady Konwentu otworzy Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski, prof. dr hab. i h.c. **Zbigniew Gertych**. Przedstawione zostanie sprawozdanie z działalności W.W.P. za dobiegającą końca obecną kadencję Rady Zakonu. Wybrane zostaną nowe Władze Wielkiego Wschodu. Kandydatury na te zaszczytne i odpowiedzialne funkcje składają wszystkie loże członkowskie WWP.



## 10-lecie Wielkiej Loży Rumunii

Niestety, ze sporym opóźnieniem dotarła do nas wiadomość o uroczystościach z okazji 10-lecia Wielkiej Loży Rumunii, które odbyły się w dniach 29 maja – 1 czerwca 2003 r. na Wschodzie Bukaresztu. Uroczystość odbyła się z udziałem wielu wysokich dostojników masońskich, różnych zagranicznych obediencji. Obszerną relację z tych obchodów znaleźliśmy we wrześniowym numerze wiedeńskiego wolnomularskiego pisma „Blaue Blätter”.

Ze sprawozdania **Br. Waltera Pöltingera** dowiedzieliśmy się m.in., że pierwszego dnia odbyło się uroczyste powitanie licznych gości w salonach bukareszteńskiego hotelu Marriott, połączone z bankietem w restauracji Doiana. Następnie, w dniu 5 maja, rumuńscy gospodarze podejmowali swych gości w gmachu parlamentu, połączone z pokazem dokumentalnego filmu p.t. „A Miracle: Romanian Masonry”. Przemówienie wygłosił Wielki Kanclerz **Constantin Jancu**, – po czym delegację Wielkiej Loży, wraz z zagranicznymi gośćmi przyjął w Pałacu Prezydenckim Prezydent Rumunii **Ion Iliescu**. 31 maja reprezentanci łóż rumuńskich wraz z gośćmi zagranicznymi spotkali się w gmachu parlamentu. Wygłoszone tam zostały przemówienia powitalne. Prominentni goście, a wśród nich Wielki Mistrz Wielkiej Loży Austrii **Br. Michael Kraus** udekorowani zostali wysokimi odznaczeniami rumuńskimi. Następnie premier rządu rumuńskiego wydał na cześć masońskich jubilatów oraz ich gości uroczysty lunch. W godzinach wieczornych, we wspaniałej wielkiej sali rozpoczął się bal, poprzedzony bankietem. W niedzielę w programie przewidziano całodzienną wycieczkę autokarową do dawnej rezydencji królewskiej w Sinaia, a także do zamku będącego siedzibą legendarnego wampira Draculi.

W komentarzu uzupełniającym te informacje o programie uroczystości, **Br. Walter Pöltinger** podkreśla, że Wielka Loża Rumunii zawdzięcza swoje odrodzenie przed dziesięć laty staraniom i pomocy masonów amerykańskich, z południowej jurdykcji AASR. Nic więc dziwnego, że wśród uczestników uroczystości jubileuszowych dominowali zwolennicy tego właśnie odłamu Sztuki Królewskiej. Taki sposób odrodzenia Wielkiej Loży Rumunii sprawił, że od samego początku nie istnieje tam podział na masonerię „błękitną” i „czerwoną”. Natomiast stało się tak, że Sztuka Królewska, czyli masoneria w tym kraju rozwinęła się szeroko i zyskała sobie tak wysoką pozycję, iż istnieje pogląd, że praktycznie rzecz biorąc do masonerii należą wszyscy, którzy naprawdę się liczą w tym kraju. Austriacki Wielki Mistrz **Br. Michael Kraus** – jak zaznacza komentator „Blaue Blätter” – poprzez swoje liczne wystąpienia w dyskusji uczynił wiele, aby te, jak to określił „zamorskie” (czytaj: zaatlantyckie) nastawienie bardziej przybliżyć do „europejskości”. Patrząc zaś na sprawę ogólnie – dodaje autor komentarza – można stwierdzić, że dzięki niewyobrażalnej gościnności, połączonej z naturalną serdecznością rumuńskich gospodarzy, uroczystości te stały się nadzwyczajnym sukcesem.



# Od Torunia do Afroamerykanów czyli na warsztacie prof. Ludwika Hassa

**P**ięknie dziękujemy Przewodniczącemu naszej Rady Naukowo-Programowej, wielkiemu znawcy i przyjacielowi Sztuki Królewskiej za kolejny cenny dar. Dzięki temu będziemy mogli w najbliższym czasie udostępnić w naszej „Bibliotece Wolnomularza Polskiego” dwa bardzo interesujące opracowania naukowo publicystyczne Ludwika Hassa.

Tekst pierwszy, to „Contraditio in adiecto – wolnomularstwo etniczne Afroamerykanów do 1914 roku”. Tekst drugi został zamieszczony w numerze 2/2002 „Mazowieckich Studiów Historycznych” p.t. „Wolnomularskie loże wojskowe” (od końca II Wojny Światowej po schyłek XX wieku). Obie te pozycje zaciekawiają niewątpliwie wszystkich Przyjaciół Sztuki Królewskiej i wzbogacają naszą wiedzę o nowe, bądź zupełnie nieznane rozdziały z historii wolnomularstwa światowego.

**A jakie pozycje najnowsze ma Ludwik Hass aktualnie na swym twórczym warsztacie?** – zapytaliśmy profesora, gdy odwiedził nas dokładnie w przededniu odania do składuj 40 numeru „Wolnomularza Polskiego”...

– *Moją najnowszą pozycją wydawniczą jest „Wolnomularstwo w Toruniu – 300 lat historii”. Przygotowała tę pozycję Wydawnictwo Toruńsko-Warszawskie i powinno się ukazać na rynku już wkrótce, może nawet w końcu br. Pozycja druga, to „Świat wolno-*

*mularski – konkrety” (lata trzydzieste – lata dziewięćdziesiąte XX wieku).*

**Na czym polegają te ujęte w tytule „Konkrety”?**

– *Na tym, że uwzględniam tu takie zagadnienia, jak geografia – liczebność – odłamy – nurty ponadpaństwowe porozumienia i organizacje. Tom I – to „Trudne czasy (1932-1945)”. Ta książka będzie miała ok. 300 stron, i 18 tabel statystycznych. Powinna się ukazać w sprzedaży w końcu 2003 roku. Tom II – „Powrót z pustyni” – opisuje zmienne losy ruchu w latach 1945-2000. Pozycja ta powinna się ukazać także w końcu br. Liczy ok. 400 stron druku, 38 tabel oraz 8 aneksów, obejmujących wykazy organizacji. Książkę tą wydaje Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna w Łowiczu. Mam już także całkowicie ukończoną książkę o „Wolnomularstwie etnicznym Afroamerykanów” od XVIII wieku aż do współczesności. Książka ma ok. 15 arkuszy wydawniczych. Szukam dla niej obecnie wydawcy.*

**W imieniu Czytelników życzymy powodzenia!  
Redakcja „Wolnomularza Polskiego”**



Ludwik Hass

## Dar „Wolnomularza Polskiego” dla wiedeńskiej Loży „Zukunft”

Pięknym akcentem pamięci i przyjaźni było podczas lipcowych obrad Rady Centralnej UFL w Wiedniu przekazanie austriackim masonom olejnego portretu zmarłego w ub. roku **Wolfganga Łukasiewicza**, potomka polskiego pioniera przemysłu petrochemicznego i wynalazcy lampy naftowej Ignacego Łukasiewicza.

Warto dodać, że ta wzruszająca uroczystość odbyła się w jubileuszowym roku 150-lecia zapalenia pierwszej lampy naftowej. Reprodukcję portretu pędzla **Alfreda Wysockiego**, przekazał na ręce aktualnego Prezydenta UFL **Br. Adi Pohla** redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego”. – opublikowaliśmy na okładce 37 numeru naszego pisma.

Portret Wolfganga Łukasiewicza ozdobi salę posiedzeń Szanownej Loży „Zukunft”, której zmarły Br. Wolfgang, wybitny działacz masonerii europejskiej i światowej, był wieloletnim członkiem.





# Legiony to braterska nuta...

## czyli od Legionów do masonów



W słowach tekstu „Pierwszej Brygady“ nie ma mowy o braterstwie, a kiedy Pierwsza Kompania Kadrowa wyruszała z krakowskich Oleandrów by przekroczyć granice zaboru rosyjskiego, zwanego wówczas kordonem, nikt z legionistów nie był wolnomularzem. Byli to jednakże, poza pewnymi nielicznymi wyjątkami młodzi ludzie, pełni entuzjazmu i fantazji, wychowani w duchu bezkompromisowego patriotyzmu polskiego, ożywieni wolą walki jako pierwszy regularny oddział Wojska Polskiego od czasu powstania listopadowego 1830/31 roku.

Dni wymarszu i bojów tej jednostki przywdzianej w mundury polskie i pód komendą polskich oficerów, tak opisuje „biblia“ armii okresu międzywojennego II Rzeczypospolitej – „Księga Chwały Piechoty“: „Długie to były i nużące niezmiernie chwile oczekiwania. Wreszcie 6 sierpnia 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Tegoż dnia o godzinie 3 rano kompania kadrowa, kadrowy oddział kawalerii strzeleckiej, oddział wywiadowczy ob. Rajmunda „Światopełka“ Jaworowskiego zostały zaalarmowane i pożegnane przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego krótkim, lecz serdecznym „Bywajcie chłopcy zdrowi“ – poczem ruszyły w kierunku dawnego zaboru rosyjskiego szosą Kraków-Kielce.

W parę godzin później nastąpił wymarsz batalionu strzeleckiego, który pod dowództwem ob. „Scaevoli“ Wieczorkiewicza ruszył na Krzeszowice, skąd dopiero po pobraniu broni pomaszzerował w nocy z 7/8 VIII 1914 przez Raclawice-Przeginię-Skałę-Słomniki na Miechów. Na czele batalionu, prowadzonego przez ob. Mieczysława „Norwida“ Neugebauera, posuwali się ob. Komendant Główny Józef Piłsudski. Jego szef sztabu i zastępca ob. Kazimierz „Józef“ Sosnkowski. Ciężki to był niezwykle marsz: gniotły ramiona ciężkie, stare jednostrzałowe karabiny Werndla kalibru 11 mm, lecz każdy szedł z radością, dumny, że jest tym, któremu przypadł zaszczyt razem z Komendantem Głównym wkraczać w granice zaboru rosyjskiego – granice ziemi obiecanej.

W Miechowie, gdzie batalion stanął 8 VIII 1914 a więc nazajutrz po przybyciu tam kompanii kadrowej, nastąpiła jego reorganizacja. Z dotychczasowych czterech kompanii i plutonu specjalnego zostały utworzone dwie kompanie: 2. ob. Stanisława „Zosika“ Tessaro. I 3. ob. Wacława „Scaecoli“ Wieczorkiewicza, które następnie w Książu Wielkim zostały połączone

z 1. kompanią kadrową, tworząc batalion kadrowy, pozostający na razie bez dowództwa batalionu, wprost pod rozkazami ob. Szefa Sztabu Sosnkowskiego. W Miechowie do oddziałów wysuniętych dołączył się oddział skautów warszawskich, pozostający pod rozkazami ob. Kazimierza „Ciołka“ Ciołkowskiego i został wcielony do oddziału wywiadowczego. Opuścił kompanię kadrową jej dotychczasowy dowódca ob. Tadeusz „Zbigniew“ Kasprzycki, odchodząc do sztabu Komendy Głównej, dowódcą zaś kompanii został ob. Kazimierz „Herwin“ Piątek. Następnie rozpoczęto dalszy marsz na Kielce. Daleko na przedzie jechał oddział kawalerii strzeleckiej, za nią dopiero w pewnej odległości, często jednodziennego przemarszu, posuwała się kolumna piechoty, maszerującej twardo i pewnie w takt pieśni:

... Raduje się serce, raduje się dusza,

Gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza.

Skromne to były początki tworzenia się polskiej siły zbrojnej, ale jakże owocne w skutkach. „Decyzja Piłsudskiego wkroczenia oddziałów strzeleckich do Królestwa Polskiego i pierwsze walki z wojskami rosyjskimi – wywołały olbrzymi entuzjazm społeczeństwa polskiego w zaborze autriackim. Załamywać się zaczęła niewiara we własne siły, topniała dotychczasowa obojętność, z jaką odnosiło się społeczeństwo do spraw własnej siły zbrojnej. Do szeregów strzeleckich zgłaszać się zaczęły masy ochotników, wypełniając licznie oddziały mobilizowane. Nie mogąc się doczekać własnej mobilizacji, poczęły się tu i ówdzie mobilizować na własną rękę oddziały Polowych Drużyn Sokolich i Polskie Drużyny Bartoszone, wymykając się z rąk ich starszyny. Hasło rzucone przez Józefa Piłsudskiego, hasło wzięcia czynnego udziału w wojnie pod własnymi sztandarami przeciw Rosji – zdobywało wszystkich.



Dnia 16 sierpnia 1914 roku w Krakowie, w wyniku uchwały sejmowego Koła Polskiego, utworzony został Naczelny Komitet Narodowy, który postanowił przystąpić:

„... do utworzenia na razie dwóch Legionów Polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich.

Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z Monarchią austriacko-węgierską. Wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatanatów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni.

Komitet Naczelny wejdzie w porozumienie z rządem Monarchii austriacko-węgierskiej oraz Naczelną Komendą Wojskową Armii austriackiej, celem utworzenia naczelnego dowództwa nad Legionami i omówienia stopnia i jakości ich zależności od Komendy naczelnej armii austriacko-węgierskiej.

Istniejące obecnie komendy nad oddziałami wojsk polskich w Królestwie, oraz nad oddziałami organizującymi się w Galicji pozostają w mocy, aż do ostatecznej decyzji Naczelnego Komitetu Narodowego...“

Niestety do całkowitego przekazania w ręce polskie dowództwa nad Legionami, mimo ponawianych prób i dyskusji nigdy nie doszło. A przecież można powiedzieć, że Legiony Piłsudskiego to jeden wielki „wizernerunek zbiorowy całego pokolenia Niepokornych, tych o których w swych strofach pisali Józef Mączka i Jerzy Żuławski, iż „starym Ojców naszych szlakiem... przez krew i blizny... jak ojca ojciec i dziada dziad po-

szli szukać drogi do wolnej ojczyzny“.

Łatwo powiedzieć „poszli“, ale trzeba sobie uświadomić, że te podniosłe hasła patriotyczne, cały ten ideowy zapał do tworzenia „załążków“ polskiego wojska, wymagał wielkiego trudu, codziennego wysiłku przy szkoleniu. Wysiłku przekraczającego nieraz wątle siły młodzieńcze. Chwile tych ciężkich przygotowawczych szkoleń wojskowych, tak po latach wspominał jeden ze strzelców:

„Ćwiczenia strzeleckie były dwojakiego rodzaju. Ćwiczenia przygotowawcze na Błoniach krakowskich i ćwiczenia w terenie. Ćwiczenia na Błoniach odbywały się 3 razy w tygodniu, zaczynały się o godz. 5.30 lub 6 rano, bez względu na pogodę i trwały godzinę, tak by akademicy zdążyli na wykłady. W jesieni i zimie było jeszcze zupełnie ciemno, gdy z Zygmuntem (Bończę-Karwackim) odbywaliśmy co drugi dzień kurs 2-kilometrowy biegiem, gdyż za wcześnie nie wstawaliśmy, a nagany przed frontem za spóźnienie słyszeć nie chcieliśmy. Ćwiczenia miały tę dobrą stronę, że funkcje dowódców zmieniały się i każdy mógł dojść do wprawy w wydawaniu komend, nabierał szybkiej orientacji, co umożliwiało wylawianie spośród nas ludzi, nadających się do samodzielnej pracy instruktorskiej w nowo powstających organizacjach prowincjonalnych. Ćwiczenia w terenie odbywały się w święta i najczęściej rozpoczynały się już wieczorem dnia poprzedniego, zaś powrót późnym wieczorem nazajutrz. W ten sposób można było przeprowadzić ćwiczenia nocne i dłuższe ćwiczenia obustronne. Był to jednocześnie egzamin wytrzymałości fizycznej, gdyż w ciągu doby przemierzaliśmy normalnie przestrzeń nie mniejszą niż 20-30 km i więcej. Ekwipunek musiał być pełny, tj. składać się z przepisowej ilości ładunków, zaś tornister i chlebak wypełniony tak, by całość osiągała normalną wagę bojowego wyekwipowania, co



Wojciech Kossak, *Wizja żołnierska*, 1935



Józef Piłsudski z prezydentem G. Narutowiczem, Belweder, 1922

z karabinem przekraczało często 30 kg. (...) Z ćwiczeń wracało się kompletnie zmęczonym; niektórych zmęczenie po prostu „zwalowało z nóg”. Mimo to wszyscy musieli wrócić do lokalu Drużyny, by wyczyścić karabin do polysku“.

Trzeba było naprawdę wykazać dużo silnej woli, by temu wszystkiemu sprostać – nie załamać się, nie machnąć ręką i nie powiedzieć: chcę niepodległości, ale czy muszę się przy tym tak męczyć? Ale w tym przypadku decydowała osobowość Józefa Piłsudskiego, jego charyzma i autorytet odczuwany wyraźnie przez każdego kto się z nim stykał. Podkreślają to wszyscy: legionści i peowiacy, poeci i twórcy, działacze polityczni i szarzy ludzie.

Trafnie ujął to Kazimierz Wierzyński w swoim pamiętniku:

„Dla młodych ludzi sprzed 1914 roku, dla których Polska była religią, a poświęcenie dla niej treścią życia, Piłsudski przyszedł jak po swoje. Stał się od razu ich przywódcą i symbolem wiary. Nie liczyli się na miliony, ale byli gotowi na wszystko, nawet na śmierć. Zginąć za Polskę, znaczyło tyle, co śnić o jak najwyższym obowiązk. Sny te krążyły po wszystkich domach w Polsce, mieszczańskich i robotniczych, pańskich i chłopskich!“

Podobnie widział osobę marszałka poeta-skamandryta Jan Lechoń:

„O samym Piłsudskim mówić oczywiście w kategoriach popularności nie można, bo uczucia dla niego nie całej Warszawy bynajmniej, ale jej lewicy politycznej, robotników, młodzieży i poetycznych kobiet – było to zjawisko innego niż popularność wymiaru, było to olśnienie duszy, potężna miłość na całe życie. To nie to, że pisali o nim pięknie Sieroszewski i Kaden, że go malowali Malczewski, Kossak i Wyczółkowski, sprawiło, że wszystko co było młode w narodzie, spragnione piękna i wolności – od razu rozpoznało Piłsudskiego i poszło za nim. To coś tajemnicze, magnetyczne, nie do określenia, była to sama istota Piłsudskiego, jego

magiczny związek z przeszłością, była to przeszłość w nim wcielona, sprawiająca, że kto wszedł w krąg jego czaru, doznawał jakby olśnienia ciągłości historii Polski, kto na niego spojrział, myślał nie o nim tylko, ale zarazem o Kościuszcze, o nocy listopadowej, o czachowszczykach w powstańczych burkach“.

Zdarzały się i oceny bardziej emocjonalne, spontaniczne wyrażone przez popularną naówczas pisarkę Antoninę Domańską:

„Piękny jest ten socjalizm. Och! Bardzo piękny! Uroda niepowtarzalna! Na imię ma Józef, nazywa się Piłsudski. Ma klasyczne rysy twarzy, stalowe oczy o głębokim i przenikliwym spojrzeniu; piękną dłoń o mocnym uścisku, prężny krok, wspaniale sklepione czoło i piękne usta. Boże! Cóż na wypisuję! No, tom i ja już zwariowała na jego punkcie!!! Ale tak pięknie mówił dzisiaj o wolnej Polsce, polskich rycerzach. Boże, co za szalone mrzonki, ale kiedy ON mówi, wierzy się, że już, już będziemy nie jakąś tam Galicją, tylko wolną Polską. Wprost opętany jest wizją kruszenia kajdanów...“

Piłsudski stawał się coraz bardziej symbolem bezinteresownego patriotyzmu, bezkompromisowej walki o niepodległość. Był wzorem nie tylko dla legionistów i peowiaków, ale dla kraju.

Andrzej Ostoja-Owsiany w swych wspomnieniach najlepiej oddaje stosunek do osoby Marszałka jaki po wojnie cechował większość Polaków:

„Sam będąc jeszcze małym dzieckiem widziałem Marszałka zaledwie kilka razy na ulicy i dwa razy, gdy byłem z Ojcem w Belwederze. Widziałem Marszałka na ulicy w dosłowym tego słowa znaczeniu. Mieszkałem wówczas z Rodzicami w pobliżu Belwederu na ulicy Grottgera. Marszałek przed godziną ósmą wychodził do pracy w GISZU. Bardzo często odbywał drogę na piechotę. Pamiętam Jego przygarbioną sylwetkę w błękitnym, legionowym mundurze. Szedł z rękoma założonymi do tyłu, lekko uśmiechnięty i życzliwy, czasem zaszepiony, poważny i zamyślony. Kobiety pozdrawiały Go skinieniem głowy, mężczyźni zdejmovali kapelusze. Szedł wśród przechodniów jak normalny obywatel Nie był otoczony kordonem policyjnej czy też wojskowej obstawy. Nie jechał z wyciem syren w kolumnie opancerzonych samochodów. W odległości trzech kroków szedł tylko adiutant z teczką. Stałem wówczas na krawędzi chodnika i cały drżałem, a obok mnie przechodził zamyślony Piłsudski. Patrzałem za oddalającą się postacią, aż błękitny zarys Jego sylwetki zniknął w oddali. Otaczający mnie ludzie nie mogli ukryć najwyższego wzruszenia. Czyż taki, drobny na pozór fakt nie urasta dzisiaj do rangi symbolu?“

Symbol ten był najwyższej miary i najtrudniejszej próby. Nie darmo i nie bez przyczyny śpiewano: „na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos“, i dodawano: „Krzyczeli żeśmy stumanieni, nie wierząc nam, że chieć to móc, leliśmy krew osamotnieni, a z nami był nasz drogi wódza“. Bo też rzeczywiście



nie w pełni rozumiano ich w tzw. Galicji, ale szczególnie w zaborze rosyjskim. W miasteczkach „za kordonem“ spotykali się nie tylko z obojętnością, ale wręcz z jawną niechęcią. Nastroje te świetnie charakteryzuje wspomnienie Romana Starzyńskiego, brata Stefana, późniejszego prezydenta Warszawy w 1939 roku:

„Jest już późno. Mimo to na rynku tłum ciekawych obserwuje przemarsz „obcego“ wojska. „Nasi“ – odeszli. Tych „obcych“ nikt nie wita, nikt nie pozdrawia. Ciekawy tłum patrzy i milczy. Nikt nie wyniesie szklanki wody, nikt nie poda kromki chleba. To już nie Krakowskie, nie polska Galicja, To Rosja zaludniona szczerem mówiącym po polsku, ale czującym po rosyjsku! Od rana nie mieliśmy nic w ustach, kilkunastogodzinny marsz wyczerpał wszystkie nasze siły, ale wszystko to nic wobec uczucia, jakie wzbudziło w nas to wrogie milczenie mieszkańców Skały, którzy 13 sierpnia 1914 roku wylegli na rynek ze swym proboszczem na czele, aby zupełnie obojętnie przyglądać się szaleńcom, których nikt nie wołał! (...) Naród widocznie pogodził się już z niewolą, przyzwyczaił się do obroży, nie chce rozrywać ran, które już się pokryły błoną podłości! I to ta sama kielecczyzna, która w 1863 roku tak długo opierała się Moskalom (...) Nie wiedziałem jeszcze, że w tym samym czasie Warszawa obsypywała kozaków kwiatami...”

Podobnie powitano legionistów w Kielcach. Barykadowano sklepy, w mieszkaniach ryglowano okiennice a nawet zamknięto na cztery spusty kościoły. Nieliczni tylko widzieli w Legionach Piłsudskiego zaczątek Polskiej Siły Zbrojnej. Były to dość powszechne nastroje.

W tym samym czasie, kiedy legionieści przelewali krew w walce z rosyjskim zaborcą Tadeusz Hołówko obserwuje w Warszawie sceny mogące załamać wiarę w dążenia Polaków z tzw. „Kongresówki“ do wolności i niepodległości:

„Raptem usłyszeliśmy dźwięki orkiestry wojskowej i jakieś okrzyki. Przyspieszyliśmy kroku. I oto zobaczyliśmy obraz, którego nie zapomnę do końca życia:

Nowym Światem ciągnął pułk kozaków z orkiestrą na czele. I szedł ten pułk otoczony rozetuzjasmowanej polskiej publiczności, która krzyczała: „niech żyje nasze wojsko“, „niech żyją nasi obrońcy“. Panie, rozgorączkowane, z błyszczącymi oczami, szybko kupowały kwiaty i biegly w środek szeregów końskich, aby wręczyć je oficerom, panowie opróżniali swe papierosnice i wtykali papierosy kozakom, którzy z wysoka, z pobłażliwym uśmiechem przyjmowali te oznaki zachwyty“.

I jeszcze jeden „obrazek“: „Nigdy nie zapomnę zasłyszanej rozmowy w tramwaju, gdzie syn opowiadał swej matce o staraniach dostania się na ochotnika do pułku kozackiego i tego smutku, jaki malował się na jego twarzy, gdy mówił o odmowie, która go spotkała, bo Polaków do kozackich wojsk nie przyjmują“.

Trzeba olbrzymiego hartu ducha, wiary w celowość walki legionów, by nosząc szaro-błękitny mundur nie załamać się i walczyć. Trzeba było olbrzymiego zapалу, uznania dla autorytetu Piłsudskiego by wytrwać, dać świadectwo patriotyzmu najwyższej próby. Historia, ale dopiero po latach oddała im sprawiedliwość, przyznała rację. Potwierdziła ich ofiarność i upór w walce, jak się to wtedy mówiło: „za sprawę“. A oni co zrobili? Wstąpili do wolnomularstwa. Masonami zostało sześćdziesięciu legionistów, a wśród nich wielu w



Wojciech Kossak, *Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance*, 1928



Józef Piłsudski z Bogusławem Miedzińskim, Wołyń, 1916

wysokich stopniach i wybitnych. Z tych działających w POW i Strzelca braćmi w fartuszkach było osiemdziesięciu. Zaś z Polskiej Partii Socjalistycznej, tej która stworzyła najpierw Organizację Bojową a potem z inicjatywy Piłsudskiego i Sosnkowskiego powołała do życia Związek Walki Czynnej – prekursora Legionów, z tej właśnie PPS do masonerii należało, aż dziewięćdziesięciu.

Wśród legionistów, którzy stali się wolnomularzami były postacie wielkiej miary. Do jednej z łóż warszawskich Wielkiej Łoży Narodowej Polski wstąpił w pierwszej połowie lat dwudziestych Juliusz Kaden Bandrowski. Pisarz wybitny, wiceprezes PEN Clubu, sekretarz generalny Polskiej Akademii Literatury. Generał Stefan Dąb-Biernacki, dowódca Armii „Prusy“ we wrześniu 1939 roku był członkiem loży „Tomasz Zan“ w Wilnie. Pułkownik Kazimierz Chodkiewicz oficer żandarmerii WP, szef żandarmerii w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. członek loży Orzeł Biały, Le Droit Humain, na emigracji loży International Concord. Zaś mąż znanej pisarki Marii Dąbrowskiej – Marian, major WP należał do jednej z warszawskich łóż Wielkiej Łoży Narodowej Polski. W roku 1919 do loży Kopernik wstąpił doktor medycyny, poeta i tłumacz, malarz, ulubieniec Józefa Piłsudskiego – generał Bolesław Wieniawa Długoszowski.

Do łóż Wielkiej Łoży Narodowej należeli także generałowie: Czesław Młot-Fijałkowski (Tomasz Zan w Wilnie), Jakub Krzemieński (łoża Wielka Łoża Narodowa Polski w Warszawie), Bolesław Popowicz (Tomasz Zan w Wilnie), Edward Rydz-Śmigły, późniejszy marszałek Polski (jedna z łóż Wielkiej Łoży Narodowej Polski), Kazimierz Schally (łoża Wielkiej Łoży Narodowej Polski), Felicjan Sławoj-Składkowski (łoża

Wielkiej Łoży Narodowej Polski), Stanisław Skwarczyński (Tomasz Zan w Wilnie), Jan Kołłątaj Srzednicki (łoża Wielkiej Łoży Narodowej Polski), Waław Stachiewicz, szef Sztabu Generalnego WP (Tomasz Zan w Wilnie), Michał Karaszewicz Tokarzewski (Le Droit Humain), Sergiusz Zahorski (łoża Machnicki w Warszawie), Józef Kordian Zamorski, komendant policji Państwowej (Tomasz Zan w Wilnie, potem Le Droit Humain, na emigracji loża Nephys Mark Lodge).

Możnaby mnożyć nazwiska pułkowników, majorów, którzy po zakończeniu wojny rozstali się z wojskiem, pracując na różnych eksponowanych stanowiskach życia gospodarczego, społecznego czy przemysłowego a jednocześnie przywdziewając fartuszki masonskie by zasiadać w łóżach. Podobnie działo się z tymi, którzy też zostali wolnomularzami w różnych okresach swego życia jak np. Witold

Abramowicz, współtwórca Stronnictwa Demokratycznego, senator, członek BBWR; Zygmunt Cieplak, prezydent Dąbrowy Górniczej; Ludwik Kohn, adwokat w PRL, członek KOR; Witold Czyż, kurator Synodu Kalwińskiego; Medard Downarowicz, wiceprezes Stronnictwa Demokratycznego; Tytus Filipowicz, dyplomata; Edward Lipiński, ekonomista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek KOR; Walery Sławek, marszałek Sejmu, premier rządu II RP. Byli oni tylko członkami PPS, bądź jak np. Władysław Chmielewski, działacz społeczny; Tadeusz Dybowski, wiceprezes Rotary Club; Adam Koc, szef OZON-u; Marian Zyndram Kościałkowski, premier rządu II RP; Leon Kozłowski, premier rządu II RP; Stefania Kudelska, szefowa Wojskowej Służby Kobiet; Julian Kulski, wiceprezydent Warszawy za czasów Starzyńskiego i w czasie okupacji. Wszyscy oni mieli w życiorysach głównie aktywną działalność w POW bądź w „Strzelcu“.

Ponadto o proveniencji niepodległościowej byli masonami: Juliusz Łukaszewicz, ambasador RP w Paryżu; Jerzy Makowiecki, prezes ZG Stronnictwa Demokratycznego w 1943 roku; Bogusław Miedziński, polityk sanacyjny; Antonina Płońska, kurierka SZP w czasie okupacji; Aleksander Prystor, premier rządu II RP; Jan Rzymowski, prezes Sądu Najwyższego oraz Andrzej Strug, pisarz.

Czy trzeba jeszcze więcej wylizcać nazwisk osób, które tworzyły etos II Rzeczypospolitej. Ten etos, który stał się wzorem patriotyzmu pokolenia „Kolumbów“ walczących ofiarnie z obydwojma najeźdźcami Polski w czasie II Wojny Światowej.

Cezary Leżeński

# Kobiety a Czyn legionowy

Wśród nazwisk masonów podanych przez Cezarego Leżeńskiego w art. pt. „Legiony to braterska nuta” wywodzących się z Legionów bądź POW zabrakło jednego nazwiska – Jadwigi Marcinkowskiej, która w 1915 r. była członkinią loży lubelskiej „Wolni Oracze” (Wielki Wschód Francji).

Jak pisze Ludwik Hass:

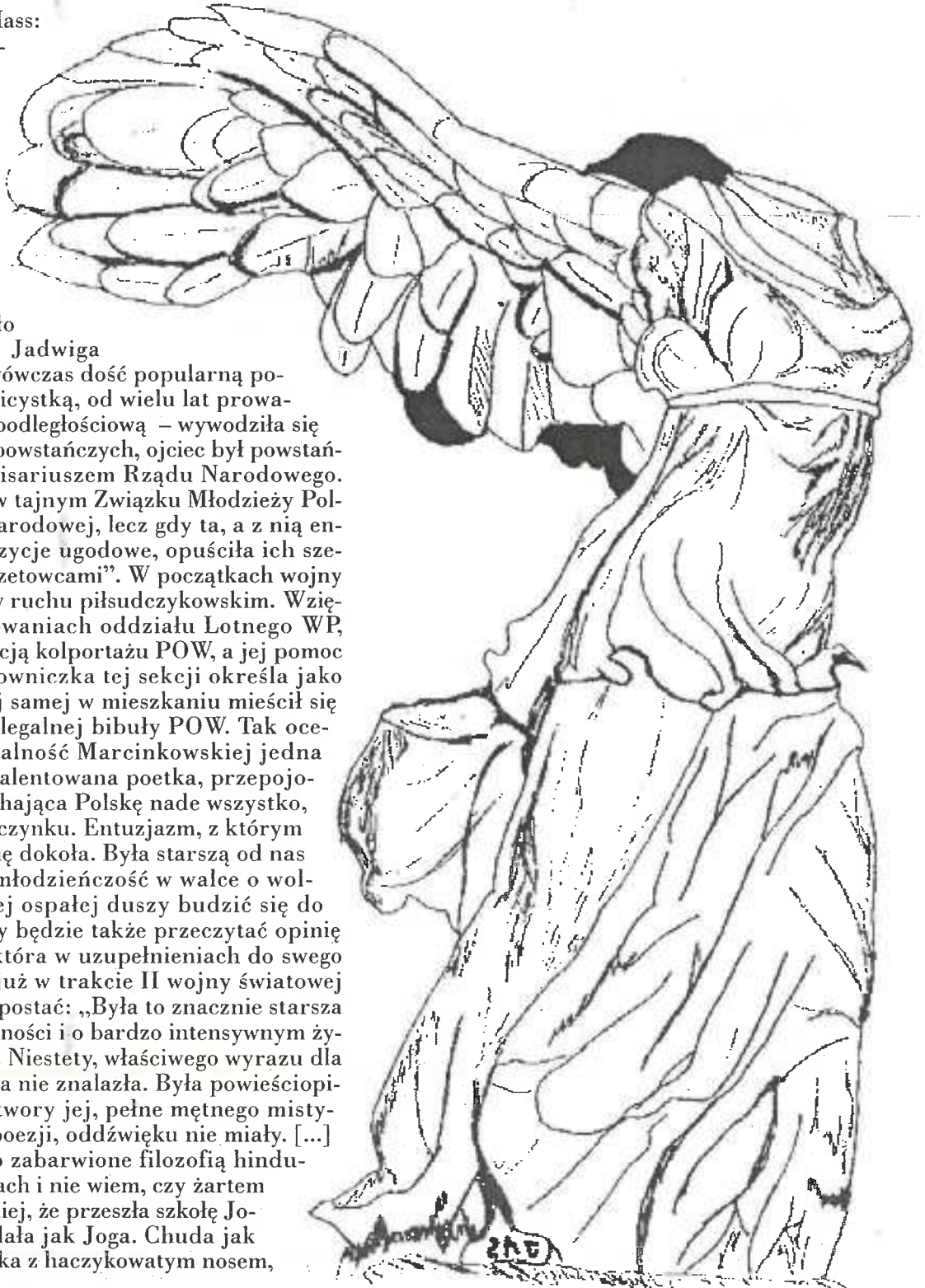
„Uczyniono to w drodze wyjątku, za zezwoleniem Wielkiego Wschodu, ze szczególnych i wyjątkowych względów natury konspiracyjnej. Należała do tej loży do jej zamarcia w 1916”.

Urodzona w 1872 r.

w Starej Bielicy koło

Homla na Białorusi Jadwiga

Marcinkowska była wówczas dość popularną powieściopisarką i publicystką, od wielu lat prowadzącą działalność niepodległościową – wywodziła się z domu o tradycjach powstańczych, ojciec był powstańcem z 1863 roku, emisariuszem Rządu Narodowego. Początkowo działała w tajnym Związku Młodzieży Polskiej „Zet” i Lidze Narodowej, lecz gdy ta, a z nią endecja przeszły na pozycje ugodowe, opuściła ich szeregi wraz z wieloma „zetowcami”. W początkach wojny działała już czynnie w ruchu piłsudczykowskim. Wzięła udział w przygotowaniach oddziału Lotnego WP, współpracowała z sekcją kolportażu POW, a jej pomoc w drukarniach, kierowniczką tej sekcji określa jako „nieocenioną”; u niej samej w mieszkaniu mieścił się jeden ze składów nielegalnej bibuły POW. Tak oceniała po latach działalność Marcinkowskiej jedna z członkiń POW: „Utalentowana poetka, przepojona mistycyzmem, kochająca Polskę nade wszystko, nie znała chwili wypoczynku. Entuzjazm, z którym pracowała, udzielał się dokoła. Była starszą od nas wszystkich, lecz jej młodzieńczość w walce o wolność kazała niejednej ospałej duszy budzić się do czynu”. Nie od rzeczy będzie także przeczytać opinię Marii Dąbrowskiej, która w uzupełnieniach do swego Dziennika pisanych już w trakcie II wojny światowej surowiej oceniała jej postać: „Była to znacznie starsza ode mnie, wielkiej zacności i o bardzo intensywnym życiu duchowym osoba. Niestety, właściwego wyrazu dla bogactwa swego ducha nie znalazła. Była powieściopisarką i poetką, ale utwory jej, pełne mętnego mistycyzmu i papierowej poezji, oddźwięku nie miały. [...] Poglądy miała mocno zabarwione filozofią hinduską, gdyż była w Indiach i nie wiem, czy żartem czy serio mówiono o niej, że przeszła szkołę Jogów. Sama też wyglądała jak Joga. Chuda jak szkielet, czarna, wysoka z haczykowatym nosem,







zaginającym się tuż niemal nad wąskimi ustami, oczy miała czarne i płonące jak żuźle.”

Czy Marcinkowska skończyła „szkołę Jogów”? – nie wiemy. Nieoceniony Ludwik Hass w swej książce pt. „Wolnomularze polscy w kraju i na świecie (1821–1999) podaje, że była teozofką a w latach 1911–1913 przebywała w centrali teozofów w Adyarze w Indiach. Gdy tuż przed wojną wróciła do Warszawy, wśród teozofów nastąpił rozłam. Marcinkowska opowiedziała się za antropozofią i została członkiem warszawskiego Oka polskiej sieci ezoterycznej. Jednocześnie znalazła się w zarządzie Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, tajnej organizacji kobiecej o celach niepodległościowych. Po kilku miesiącach została jej przewodniczącą.

W tym samym czasie czynnymi członkiniami koła warszawskiego Ligi stały się Leokadia Śliwińska, żona Artura – najwybitniejszego przedstawiciela piłsudczyków w Warszawie i Maria Kwiatkowska – ps. „Ella”, komendantka Oddziału Żeńskiego POW oraz członkini jej władz naczelnych. W ten oto sposób warszawskie koło Ligi Kobiet dostało się „w pazury POW” – jak to obrazowo określi pomysłodawczyni i założycielka Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, Iza Moszczeńska rok później.

Ta ścisła zależność – głównie personalna – ale przecież i ideowa spowodowała, że od wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. obie te organizacje – Oddział Żeński POW działały praktycznie wspólnie. Gdy z I Brygady docierali do Warszawy instruktorzy POW, trzeba było ich przebrać, przenocować, wyżywić. „Zdarzyło się – wspomniała szefowa sekcji intendencji POW, Maria Gieysztor – że dla ulokowania jednej osoby, dziewczęta nasze musiały biegać przez parę dni” a „(...) najczęściej dostarczały mieszkania panie z Ligi Kobiet”. Także odzież cywilną do składów POW dostarczały głównie „ligistki”. Jedną z nich, Zofia Kozłowska wspomniała po latach, że na żądanie POW wyszukiwała mieszkania na zbiórki, posiedzenia komendy POW czy na wykłady wojskowe. U niej znajdował się skład bielizny i odzieży przeznaczonej dla ukrywających członków podziemnej organizacji. Zbierała stare rosyjskie paszporty, dostarczane następnie do POW. Liga zgromadziła też większe zapasy żywności, które miały być przeznaczone na wyżywienie młodzieży zagrożonej ewentualnym wywiezieniem w głąb Rosji.

W wystąpieniach na początku wojny na zewnątrz dała się Liga poznać rozpowszechniając odezwę „Dla matek Polek” wydaną przeciwko formowanemu u boku armii carskiej Legionowi Puławskiemu, a także wysyłając swą delegację do arcybiskupa Kakowskiego z protestem przeciw antylegionowej propagandzie duchowieństwa w Warszawie.

5 sierpnia 1915 r. po zajęciu miasta przez Niemców liga wydała kolejną odezwę wzywającą do czynu. „Podziwiały je wszystkie narody – brzmiał odnośny akapit o Legionach – tylko serce Polski – Warszawa, bić musiało w ukryciu dla tych bohaterów, obrońców god-

ności narodowej... Warszawo! Upragniona dla nich Warszawo! Odpowiedz im miłością matki!” Na zakończenie zaś nawoływano matki, żony i siostry Polki, by stawały w szeregach Ligi do czynu „dla prawdziwe naszych wojsk polskich”.

Nazajutrz, 6 sierpnia 1915 r. w pierwszą rocznicę wymarszu strzelców, Liga wysłała adres do ich twórcy, Józefa Piłsudskiego, który – sądząc po stylu – ułożyła Marcinkowska: „Powiedziałaś Wodzu do walki z siłą przemocy siły duchowe Narodu przepotężną mocą miłości i poświęcenia. Stanęliśmy na głos Twój, gotowe iść z pomocą hufcom, które prowadzisz, aby wysiłkiem najkrwawszym zerwać pęta niewoli. Dziś, w wielką dla Polski rocznicę, przynosimy Ci hołd serc naszych – pokornych wobec Twojego Czynu, ale dumnych przed światem, żeśmy matkami, żonami i siostrami walczących pod Twoim sztandarem. Cześć Ci Obywatelu i Wodzu nasz Umiłowany”.

W tym samym dniu „Wiadomości Polskie” przynosiły na czołówce artykuł Izy Moszczeńskiej, która pisała: „Od samego początku wojny idziemy do Warszawy! Z tym hasłem wkroczyła dnia 6 sierpnia pierwsza nasza kompania kadrowa przez Słomniki... Idziemy... zawsze ze wzrokiem utkwionym w północ i wschód, z wiarą, że przecież w końcu znajdziemy się w upragnionej Warszawie. (...) Warszawa łowi uchem każde echo z placu boju; wie zawsze, gdzie biją się legionie nasi, jej rodzone dzieci walczące, z których już nie wszystkie żywymi zobaczy. Jak dobrze matka gotuje dom na ich przyjęcie i z bijącym sercem czeka...”.

\*\*\*

Już najbliższa przyszłość miała zweryfikować te sądy lecz bynajmniej nie w kierunku, w jakim oczekiwały członkinie Ligi Kobiet po jednej i po drugiej stronie frontu. „W lecie 1915 roku – pisze Andrzej Garlicki – Piłsudski wiedział już, że poparcie dla idei legionowej jest w Królestwie minimalne, że ujawnienie wobec państw centralnych zakresu tego poparcia przekreśli polityczną pozycję Legionów i przekreśli jego pozycję polityczną. Dlatego też zdecydował się na dokonanie generalnej zmiany linii politycznej”.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

W przygotowaniu znajduje się książka Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej pt. „Matki, siostry, narzeczone” ukazująca za plecami Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej od „drugiej”, kobiecej strony. Jest to adaptacja pracy doktorskiej pt. „Liga Kobiet 1914 – 1918. Programy, działalność, czasopiśmiennictwo”, obronionej w 1986 r. na Uniwersytecie Warszawskim.

# Judym z Górki

Nie wiedziałam, że wyjeżdżając jak co roku do sanatorium w Busku Zdroju, przeżyję jedną z większych przygód intelektualnych i uczuciowych zarazem, że napotkam ślady działalności cudownych ludzi: społeczników typu Judyma i Siłaczki, których już coraz mniej w naszym kraju. I że wreszcie, spotkam się duchowo z Bratem – masonem, którego życie i losy zechcę opisać na kartach książki pt. „Czyn i łza”.

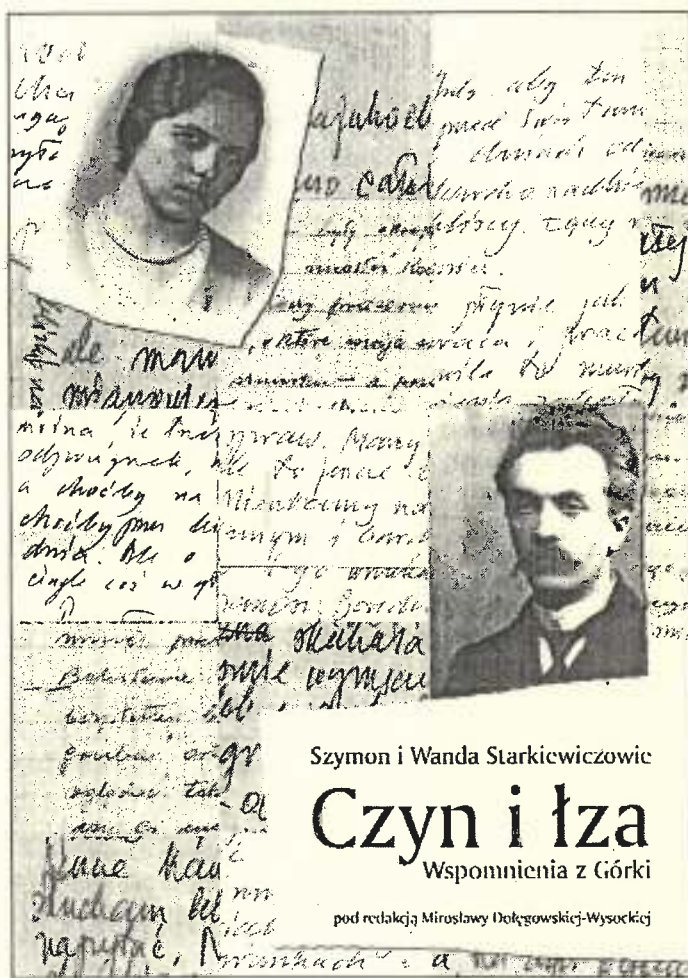
Od lat jestem wdzięczną kuracjuszka Buska-Zdroju. Wspaniały klimat, wody mineralne, ale przede wszystkim – ludzie. Od lat też obserwuję chorych, zjeżdżających „do wód”. Największe wrażenie i smutek robiły na mnie zawsze chore dzieci, zwłaszcza te na wózkach inwalidzkich. Jest ich w Busku dużo. Są pacjentami szpitala na „Górcie”.

Gnębiło mnie, że nigdy nic dla nich nie zrobiłam. W tym roku postanowiłam to zmienić i zachęcić małych pacjentów do wzięcia udziału w konkursie rysunkowym pt. „Bezpieczna Ziemia” zorganizowanym przez moją „Gazetę Ubezpieczeniową” i Gerling Polska, TUnZ. Spotkałam się ze wspaniałym przyjęciem ze strony dyrektora szpitala dr. Janusza Dobrowolskiego, pielęgniarki przełożonej Haliny Wielogórskiej oraz Łucji Żółtak, od ponad 30 lat prowadzącej z chorymi dziećmi terapię zajęciową.

Szpital ma wspaniałe tradycje. Został założony przed wojną w latach 20-tych przez nietuzinkową postać – dr. Szymona Starkiewicza, nazywanego Judymem z Górki. Podporą życiową doktora i jego wielką miłością była Pani Wanda, młodsza od niego o ćwierć wieku.

W trakcie wizyt na Górcie Pani Łucja Żółtak (jak się okazało, moja starsza koleżanka z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach) udostępniła mi archiwum, pozostawione przez Państwa Starkiewiczów. Z pożółkłych zdjęć spojrzeli na mnie dawno zmarli już ludzie, pożółkłe karty tchnęły miłością, poświęceniem, zaangażowaniem... I doktor Starkiewicz, i jego żona pozostawili po sobie pamiątki. Jego – w ramach konkursu na pamiątki lekarzy - ukazał się na początku lat 60-tych w nikłym nakładzie, jej pozostał w maszynopisie...

Kiedy czytałam materiały pozostawione przez dra Starkiewicza nie wiedziałam jeszcze, że był on wolnomularzem. Pierwszy masonowski ślad znalazłam w książce Danuty Bieńkowskiej pt. „Ludzie z Górki”. Bieńkowska pisała: „Doktor Starkiewicz w książce pt. «Górka», którą wydał w 1937 roku podkreślił, że i w życiu, i we wszystkich poczynaniach na Górcie obok miłości dla dziecka były mu zawsze bliskie hasła wol-



Szymon i Wanda Starkiewiczowie

## Czyn i łza

Wspomnienia z Górki

pod redakcją Mirosławy Dołęgowskiej-Wysocickiej

ności, równości i braterstwa, pojęte w najszerszym i najgłębszym rozumieniu. Jego długoletnia przyjaźń z inżynierem Adamem Piwowarem zahaczała również o powiązania masonskie, o lożę Staszic, jak się zdaje”.

Przypomnijmy, że Danuta Bieńkowska wydała swą książkę w 1973 r., czyli 11 lat po śmierci dra Starkiewicza. On sam we wspomnianych wcześniej pamiątkach (Wspomnienia lekarzy, Czytelnik 1964) nie dał żadnej aluzji swej przedwojennej przynależności do Zakonu. I nie ma się czemu dziwić. Klimat wokół ma-



sonerii w Polsce Ludowej był więcej niż chłodny. Warszawska loża Kopernik reaktywowała swą działalność na początku lat 60-tych w najgłębszej tajemnicy. Sędziwy doktor z Buska Zdroju nic na ten temat prawdopodobnie nie mógł wiedzieć. Potwierdził przynależność organizacyjną twórcy „Górki” Leon Chan. Jego „Polskie wolnomularstwo 1920 – 1938” zostało wydane w 1975 roku. Wspomina on tam o doktorze Starkiewiczu trzykrotnie, o czym dalej.

\*\*\*

Najobszerniej pisze na ten temat największy polski znawca wolnomularstwa – prof. Ludwik Hass w swym słowniku biograficznym polskich masonów pt. „Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821 – 1999”. Oto zamieszczony tam biogram:

#### STARKIEWICZ Szymon (1877-1962)

lekarz psychiatra, działacz społeczny. Urodzony 22 sierpnia 1877 w Warszawie, studiował na uniwersytecie w Moskwie, następnie na Uniwersytecie Warszawskim, który ukończył w 1904. Był lekarzem w Zagłębiu Dąbrowskim: w Siewierzu i Myszkowie, od 1905 w Dąbrowie Górniczej w Szpitalu Towarzystwa Francusko-Włoskiego Dąbrowskich Kopalni i w ambulatorium kopalni „Paryż”. W 1906 był współzałożycielem i członkiem zarządu Oddziału Uniwersytetu dla Wszystkich, założycielem Stowarzyszenia „Kropla Mleka”, działaczem społecznego ruchu naukowego lekarzy, w 1914 członkiem Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Lekarzy Prowincjonalnych Królestwa, sympatykiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1917-1919 propagował w skali ogólnopolskiej budowę w Busku Zdroju sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę kostno-stawową. W 1920 był dyrektorem departamentu Ministerstwa Zdrowia. 1921- 1924 kierownikiem budowy – ze składek i własnych funduszy – „Sanatorium Górka”, Kolonia Dziecięca im. Dr Med. Rektora Józefa Brudzińskiego, w 1924 – 1941 dyrektorem tego sanatorium, W 1919 kandydował do sejmu z listy Stronnictwa Niezawisłości Narodowej i Zjednoczonych Stronnictw Demokratycznych, w 1922 był współtwórcą i sygnatariuszem deklaracji programowej Unii Narodowo-Państwowej oraz jej kandydatem na posła do sejmu. W 1941 – 1943 pracował w Wiślicy (m.in. ukrywał tu profesora Ludwika Hirszfelda), od 1943 znów w Busku. W 1945 rozpoczął odbudowę sanatorium „Górka”, 1949-1953 ordynator już upaństwowionej „Górki”. Emerytowany w 1953, w 1958 został członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. Był prekursorem kompleksowej rehabilitacji dzieci. Zmarł 1 stycznia 1962 w Busku Zdroju. Do wolnomularstwa został przyjęty po 1923 w jednej z warszawskich łóż Wielkiej Loży Narodowej Polski, przyjął „imię zakonne” (pseudonim organizacyjnych) Szymon Górka. Następnie był członkiem loży „Staszic” (Wielka Loża Narodowa Polski) w Zagłębiu Dąbrowskim. (Ludwik Hass, Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik Biograficzny, Warszawa 1999 r.).



Mali pacjenci szpitala na Górcie

Wspomniany już Leon Chan w swej książce podkreślał, że sosnowiecka loża „Staszic” miała zdecydowanie radykalnie społeczny charakter. „To, co zostało powiedziane o społeczno-politycznej postawie członków loży «Staszic» – pisze Chan – nie było adekwatne do oblicza i postawy całości zakonu. Sosnowiecka loża grupowała elementy radykalne – zwłaszcza w drugim okresie swego działania, po renowacji [czyli 1935 r., MDW] – ludzi o konsekwentnie demokratycznych przekonaniach. Nie będziemy zapewne dalecy od prawdy, jeśli źródeł takich poglądów członków loży «Staszic» szukać będziemy w ogólnym klimacie «czerwonego Zagłębia» i jego bo gatej tradycji rewolucyjnej”.

Mam wrażenie, że z tą rewolucją autor sporo przesadził. Jak pisze dr Starkiewicz w swych pamiętnikach sięgając do lat sprzed I wojny światowej, o ile bliskie mu były ideały społeczne Polskiej Partii Socjalistycznej, to jak najdalszy był od stosowanych przez nią metod walki. Starkiewiczowi chodziło zwłaszcza o „bojowców” i ich terrorystyczne – dziś powiedzielibyśmy – inklinacje. Starkiewicz zawsze i wszędzie był lekarzem, on chciał leczyć ludzi, a nie pozbawiać ich życia, niezależnie z jakich ideowych pobudek miałyby to wynikać! Gwałtowne metody walki były zresztą obce znakomitej większości masonskiej braci, co nie oznacza, że było tak zawsze i wszędzie. W przypadku „Szymona Górki” – tak właśnie było.

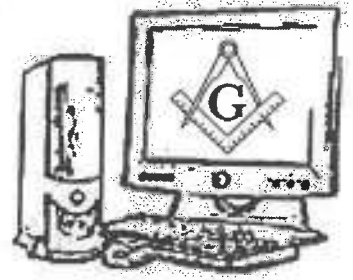
Do loży „Staszic” Starkiewicz wciągnął także swoich dwóch współpracowników z „Górki”: Eustachego Kuroczko, działacza Niezależnej Partii Chłopskiej, a później KPP, organizatora i wieloletniego kierownika szkoły na „Górcie” (przy innej okazji zamieścimy wspomnienia prof. Henryka Jabłońskiego o tym dość niezwykłym działaczu nauczycielskim, MDW) oraz Witolda Dobrowolskiego, administratora szpitala (członka Zarządu Towarzystwa Przyjaciół „Górki”), a następnie wieloletniego pracownika centrali ZUS.

\*\*\*

Do wspaniałej postaci dr. Szymona Starkiewicza i jego kontaktów z wybitnym masonem dr. Mieczysławem Janem Michałowiczem (1876-1965) wrócimy na łamach „Wolnomularza Polskiego”.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

# Wolnomularstwo w Internecie



## część I – Polskojęzyczny Internet

Interesując się zarówno historią, jak i współczesnością wolnomularstwa, w poszukiwaniu potrzebnych informacji korzystam dość często z pomocy Internetu. Za każdym razem, gdy podłączam się w tym celu do Sieci, znajduję – poza wieloma słabymi – kolejne znakomite strony poświęcone aktualności, przeszłości, tradycji, symbolice, rytuałowi wolnomularstwa.

Ilość witryn internetowych poświęconych masonerii jest olbrzymia, wręcz nieogarniona (samo angielskie słowo „Freemasonry” występuje mniej więcej na 211.000 stron internetowych, zaś jeśli dodać do tego serwisy w języku francuskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, portugalskim i innych, okazuje się, że można strawić całe życie na masonskich poszukiwaniach w przestrzeni wirtualnej. ). Obok autoprezentacji łóż i obediencji znaleźć można mniej i bardziej rozbudowane projekty antymasońskie, zaś obok filozoficznych i symbolicznych tekstów delikatnie wprowadzających profanów w przedsiónek Tajemnic Zakonu można odszukać ujawnione scenariusze większości (bardzo tajnych) rytuałów, a nawet reprodukcje podstępnie zrobionych zdjęć z wnętrza łóż. Nie mówiąc o masonskich sklepach internetowych, w których Bracia mogą zaopatrywać się nie tylko w białe rękawiczki i krawaty w motywem cyrkla i węgielnicy, ale i w utensylia potrzebne we wszelkich rodzajach prac lożowych (przedmioty te są dokładnie obfotografowane i oznaczone cenami w dolarach, funtach i euro - często trafiają się zniżki - każda związana z jakąś zupełnie wyjątkową promocją).

Poproszony, bym opowiedział Czytelnikom Wolnomularza Polskiego o tym, jak Sztuka Królewska reprezentowana jest w Internecie, uznałem, że na początek przyda się trochę statystyki. Postanowiłem więc sprawdzić, które strony internetowe dotyczące masonerii są odwiedzane najczęściej przez internautów – a więc, które są najbardziej popularne. W tym celu sprawdziłem na początek hasła Freemasonry, Francmaconerie, Freimaurerei a także Wolnomularstwo i Masoneria, wpisując je w wyszukiwarkach Internetowych. Tzw. wyszukiwarki są to serwisy prowadzone dużym nakładem sił i środków przez potężne firmy komputerowe – ich działanie polega na tym, że w ciągu paru sekund od wpisania przez użytkownika Sieci danego hasła, wyświetlają wykaz wszelkiego rodzaju stron internetowych, na których takie słowo czy fraza występuje. Wykaz zaczyna się od najczęściej odwiedzanych stron zawierających dane hasło. Tak więc mogłem dokonać spisu i czegoś w rodzaju rankingu

witryn cieszących się największym powodzeniem. Wyszukiwarki, z których usług korzystałem to: Google, Yahoo, Lycos, Hotbot oraz Altavista.

Prezentację wyników mojej pracy rozpocznę od potraktowanych zbiorczo haseł Masoneria i Wolnomularstwo – a więc od miejsca Polski w masonskim Internecie. Na początek najbardziej ogólna informacja – jak sądzę bardzo przemawiająca do wyobraźni: na 30 polskojęzycznych stron, na których mowa jest o masonerii, treść 18 prezentuje pozycje katolicko-narodowe – a więc mniej czy bardziej wrogie Sztuce Królewskiej. Poza tym 8 to różnego rodzaju opracowania naukowe (np. w internetowych encyklopediach), 2 zostały przygotowane przez sympatyków masonerii, a 2 trudno zakwalifikować do jakiegokolwiek kategorii.

„Surfując” po rzeczonych stronach katolicko-narodowych znalazłem między innymi prezentację poglądów dr. Krajskiego (nazywanego przez niektórych „Młotem na masonów”), zachęty do kupienia dotyczącej wolnomularstwa książki o wiele mówiącym tytule „Szatan jest ich bogiem” autorstwa Paula A. Fishera, oraz odgrzewane przez – „Polski Niezależny Serwis Patriotyczny, Narodowo-Katolicki” (<http://www.polonica.net>) teorie o sterowaniu współczesnej masonerii (a także reformatorskich środowisk w Kościele!) przez Iluminatów Bawarskich. Ten ostatni serwis – jak wynika z miejsca, które zajmuje na liście wyszukiwania, jest to jedno z najpopularniejszych źródeł wiedzy polskich internautów o masonerii – zamieszcza między innymi „” oraz Protokoły Mędrców Syjonu. Bez komentarza. Dostyc sporo rzeczowych (choć zupełnie podstawowych) informacji na temat masonerii można uzyskać za sprawą internetowej encyklopedii WIEM (<http://wiem.onet.pl>) – to jedno z tych źródeł, które wymieniłem na wstępie jako naukowe.

Serwis przedstawia kilka artykułów o masonerii. Jego twórcy najwyraźniej darzą Sztukę Królewską sympatią. Wiąże się to zapewne z faktem, iż jak deklarują na stronie głównej, „racjonalista.pl” jest serwisem, który tropi absurdy, przesady, szarlatanerie, uprzedzenia, paradoksy, kłamstwa, fobie i głupotę towarzyszące nierozzerwalnie naszemu życiu: w słowie



# Upadły Anioł z Podola

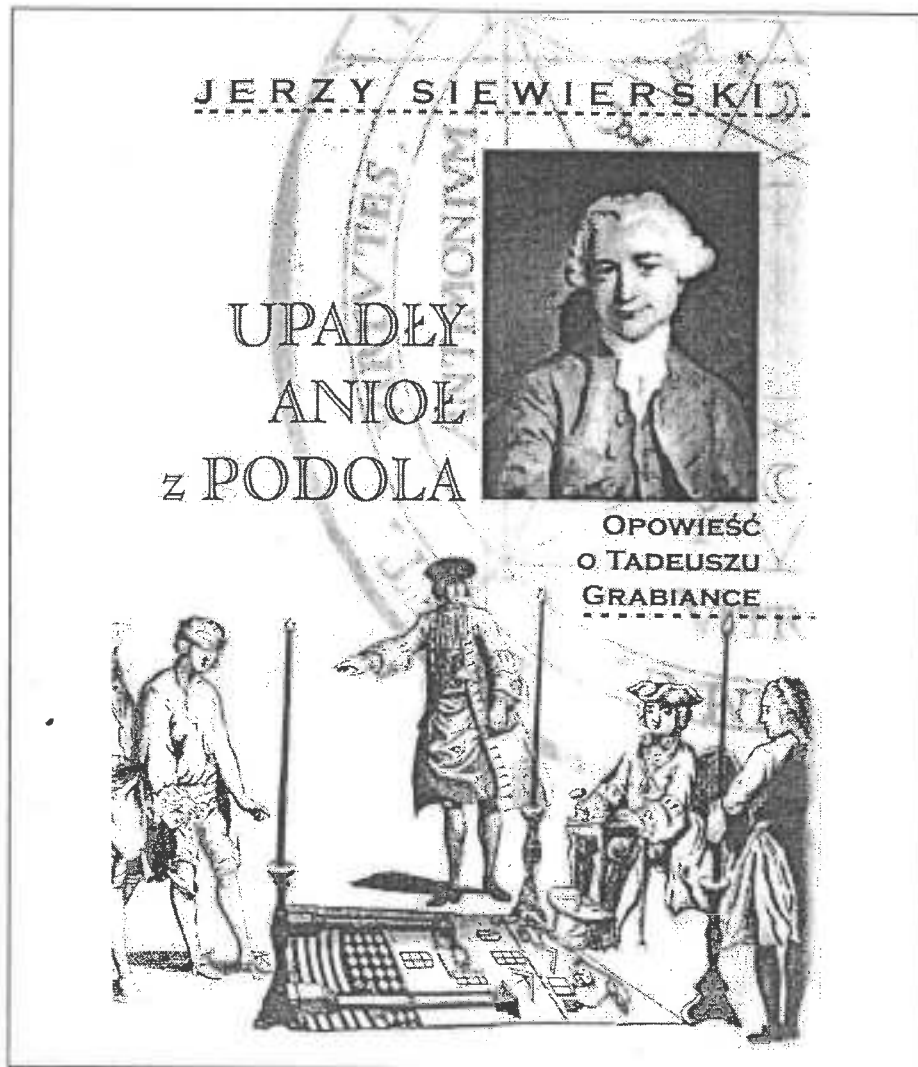
## Opowieść o Tadeuszu Grabiance

Nie tylko naszym Braciom Wolnomularzom oraz przysięgłym Przyjaciołom Sztuki Królewskiej gorąco polecamy napisaną przez naszego niedawno zmarłego Brata Jerzego Siewierskiego Opowieść o Tadeuszu Grabiance pt. „Upadły Anioł z Podola”.

„Czego nam brak przy wejściu do Europy – to wielkiej tradycji przygody duchowej. Jakże mało jest tych polskich awanturników tajemnicy! Na myśl przychodzą tylko spalony herezjasta Kazimierz Łyszczyński i sławny alchemik Michał Sędziwój. Na szczęście jest też i «pewien Polak mało znany, hrabia Grabianka, zmarły później w rosyjskim więzieniu» o którego upominał się tymi słowami, wykładając w College de France, Adam Mickiewicz” – czytamy na pięknej okładce książki opracowanej i zredagowanej przez Jana Gondowicza oraz wdowę po zmarłym autorze Annę Siewierską. Projekt okładki, układ typograficzny oraz skład jest autorstwa Joanny Gondowicz.

Książka ta, tak starannie wydana przez Grupę M-2 Wydawnictwa CiS, z wielu względów zasługuje na naszą szczególną uwagę. Po pierwsze – jak to podkreślają Wydawcy – Starosta liwski Tadeusz Leszczyc Grabianka (1740-1807) istniał naprawdę, choć zakrawa na postać z „Rękopisu znalezionego w Saragossie” Jana Potockiego, którego zresztą znał osobiście.

Jest to biografia, a właściwie pełen pasji reportaż literacki niebywale rozpięty między Podolem, na którym nie wygasły wciąż echa rzezi humanistycznej, a rozpustnym Paryżem Ludwika XV, między Berlinem różokrzyżowców a Awinionem iluminatów, między Repninem a Calioستم oraz sławą a lochem twierdzy Pietropawłowskiej. Na okładce czytamy, że



„Ostatnia książka Jerzego Siewierskiego, plon długoletniej fascynacji, poszukiwań i odkryć, kreśli postać Króla Nowego Izraela z własnego nadania jednej z najosobniejszych postaci polskiej historii”. Trudno nie zgodzić się z poglądem, iż Grabianka, to „jedna z najbardziej niesamowitych i tajemniczych postaci naszej historii”.

Czytając Opowieść Jerzego Siewierskiego o Tadeuszu Grabiance można się przekonać, że był to rzeczywiście „człowiek o wielu twarzach”. Był przecież „milionerem

i wygnańcem”, „mystykiem i działaczem politycznym”. Prawda, że można go też uznać za „szarlatana”, ale z całą pewnością było także, a może przede wszystkim postacią prawdziwie tragiczną.

Czytelnikom „Wolnomularza Polskiego” wypada oczywiście dodać, że w Opowieści o Grabiance nie brak wielu wątków masońskich. Gorąco więc zapraszamy do lektury tej opowieści.

Jerzy Siewierski „Upadły Anioł z Podola. Opowieść o Tadeuszu Grabiance”, Warszawa 2003 r.

# Generał z Bononii

**A**ugustyn Gorzyński urodził się w 1742 roku, bawił w świecie (podróżował m.in. po Włoszech i Anglii), szybko znalazł się w kręgu współpracowników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Równocześnie zaś dzięki protekcji żony, Aleksandry Skórzewskiej, miał oparcie w dworze berlińskim; od 1774 roku miał pruski tytuł hrabiowski. Awansował też w Polsce, zdobywał kolejne godności, wreszcie w 1788 roku został generałem lejtnantem; przyznać jednak trzeba, że wodzem wielkim nie był, znacznie lepiej czuł się w służbie publicznej. Został adiutantem króla, szefem jego przybocznej kancelarii wojskowej, a na Sejmie Wielkim reprezentował Poznańskie. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji 3 Maja i chwalebnie sobie poczynał w 1794 roku; dzięki znajomościom na dworze berlińskim, po trzecim rozbiore mógł osiąść w ukochanej Dobrzycy (w południowo-wschodniej Wielkopolsce), gdzie spędził ostatnie dwadzieścia lat swego życia.

Właśnie, Dobrzyca. Odziedziczył ją po śmierci ojca i wkrótce przeznaczył na realizację kolejnej swej pasji: działalności w wolnomularstwie, jako że należał do loży Bracia Zjednoczeni, od 1811 roku do Wielkiego Wschodu Narodowego. W majątku wprowadził wielkie zmiany. Przede wszystkim w latach 1795 – 1799 zbudował pałac, zaprojektowany przez Stanisława Zawadzkiego, według tradycji postawiony na planie węgelnicy masońskiej. Niewątpliwie było to zamierzenie celowe, jako że zachowały się tam fundamenty świadczące o istnieniu w tym miejscu tradycyjnego, prostokątnego założenia, z czterema skrzydłami. W środku, w scenerii stworzonej przez malowidła Antoniego i Franciszka Smuglewiczów (również wolnomularzy, jak i gospodarz) znalazła się bogata kolekcja dzieł sztuki. Prawdziwą kopalnią symboliki masońskiej stał się też sąsiadujący z pałacem park, zaprojektowany z drobiazgową dokładnością, gdzie swoje znaczenie ma każda ścieżka, każda budowla z epoki. Według historyków założenie pałacowo – parkowe w Dobrzycy jest pomnikiem idei wolnomularskich. Nic więc dziwnego, że to właśnie miejsce byłoby najodpowiedniejsze dla umieszczenia muzeum masonerii polskiej. Ze zbiorami bibliotecznymi masoników w Ciężeniu koło Konina byłby to największy w kraju zbiór pamiątek po tym ruchu.

Sam generał całym sercem zaangażował się w tworzenie swej Bononii (jak Dobrzycę nazywał w korespondencji). Zadał o postęp agrotechniczny, unowocześnił uprawy w majątku, zakładał szkoły, w pamięci poddanych zapisał się sympatycznie jako człowiek ofiarny, życzliwy ludziom i szlachetny, uzyskał też tytuł senatora wojewody Królestwa Polskiego. Po śmierci w 1816 roku spoczął w ukochanej Dobrzycy. Na pewno był najbardziej wyrazistym wolnomularzem owej epoki, związanym z Wielkopolską.



Gen. Augustyn Gorzeński

Niestety, w pałacu dobrzyckim trwa niekończący się remont i tylko czas pokaże, kiedy zamierzenia i twórcy całego założenia, i pomysłodawców muzeum zostaną urzeczywistnione.

W zbiorach Poznańskiego Muzeum Narodowego od 1960 roku znajduje się portret Augustyna Gorzeńskiego, namalowany w 1792 roku przez Kazimierza Wojniakowskiego – jednego z najciekawszych ówczesnie malarzy polskich związanych ze słynnym Marcelim Bacciarellim (sygn. Mp.1582). Generał wolnomularz przedstawiony jest w mundurze wojskowym, nad planem obozu w podwarszawskiej wtedy Pradze. Nie jest to wizerunek zdecydowanego wodza, malarz sportretował intelektualistę, przez życie i „układy” związanego ze środowiskiem, w którym czuł się nienajlepiej. Chyba jedynym wolnomularskim akcentem portretu jest cyrkiel trzymany przez Gorzeńskiego w lewej ręce – w tym przypadku jednak mający znaczenie bardziej planistyczne niż masońskie. Z drugiej strony jednak trzeba przyznać, że „cyrkiel – symbol umiarkowania i rozsądku, sojuszu wiedzy z inteligencją”, bardzo pasuje do sylwetki generała z Bononii – brata lożowego i patrioty, który wciąż czeka na swego biografę.

Tadeusz Kracki



# Masońskie „armaty”

Kto interesuje się wolnomularstwem i studiuje literaturę dotyczącą masonerii, ten często spotyka informacje o przebiegu agap, czyli rytualnych bankietów – jednak częściej skromnych poczęstunków – organizowanych na zakończenie prac lożowych. Istnieje określony rytuał regulujący przebieg agapy, a jednym z najważniejszych akcentów owego bankietu jest obowiązek spełnienia kilku toastów, według ściśle określonej kolejności.

W wersji bardziej rozbudowanej, wręcz wyrafinowanej stosowano też specyficzne nazewnictwo, nawiązujące do toastu jako salwy na cześć uhonorowanego. Salwę oddaje się z armaty lub strzelby (karabinu) – zatem i puchary, kieliszki „nabijano” – po to, by potem toast spełnić, czyli „wystrzelić”. Naturalną koleją rzeczy było hasło Mistrza Agap, który zarządzał „nabicie moździerzy prochem białym (bądź czarnym)”, co po prostu oznaczało nalanie wina białego bądź czerwonego. Mocniejszych trunków na agapach nie podawano i się nie podaje. W literaturze fachowej funkcjonuje nazwa „Kanone” lub „canon” (zawsze w cudzysłowie) – co oznacza armatę, zatem i my owe pucharki agapowe tak będziemy nazywać.

Ciekawe, ale dotąd niewiele osób podjęło temat owych „armat” jako dzieł sztuki. Wyjątkiem jest pięknie wydane opracowanie Jensa Oberheidego: „Logengläser. Die Gläserammlung Bodo Nährer im Rahmen einer kulturhistorischen Betrachtung der Entstehung und Entwicklung von Trink- und Tafelsitten” (Graz 1983). Tymczasem kieliszki i pucharki agapowe od czasu do czasu spotkamy dziś w antykwariatach i muzeach, ale z różnych przyczyn rzadko są one eksponowane. Tu i ówdzie można też je ujrzeć w zbiorach prywatnych. A są to często wysokiej klasy dzieła zasługujące na uwagę i bliższą analizę.

Wydaje się, że początkowo nie było określonych rygorów dotyczących formy pucharu lub kielicha agapowego, podobnie jak i reliefu na nim wyobrażonego. Zasada indywidualności i wolności obowiązująca w lożach, wykluczała uniformizację, narzucanie formy – przynajmniej w tym przypadku. Ważne jednak było, aby naczynie miało odpowiednio masywną konstrukcję, jako że po każdym toaście obowiązuje trzykrotne rytualne stuknięcie kielichem w stół, co mogłoby się skończyć nie najlepiej dla delikatniejszego szkła. A mimo to im kielich starszy, tym z reguły bardziej wyrafinowany, piękniejszy. W miarę upływu lat i zmiany stylów (a także gustów), pucharek bywa ozdobny, niekiedy nawet przeładowany w formie i symbolice zawartej na ściankach. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku coraz częściej dla uproszczenia loże zaczęły zamawiać w hucie lub hurtowni szkła pucharki jednolite dla wszystkich braci, które później były oddawane szlifierzowi do wykonania reliefu. Ponieważ wówczas już każde na-

czynie miało swego właściciela, w różnych miejscach na kielichu wryte były odpowiednie monogramy. Wtedy też pojawiło się szkło masońskie równie masywne co proste, o kilku – kilkunastu w miarę stałych formach. Dziś sprawy te zależą od możliwości ekonomicznych danej loży, jednak najczęściej z przyczyn ekonomicznych i praktycznych w Polsce już się nie obstaluje specjalnej zastawy. Obecnie chyba nastąpił powrót do pierwotnej zasady zamawiania sobie pucharków indywidualnie, według własnego gustu i możliwości finansowych; pojawiają się też one coraz częściej, zwłaszcza wśród braci z loż objętych jurysdykcją Wielkiej Loży Narodowej Polski. Znamienne, że w przeważającej większości przypadków ustalenie przynależności danego naczynia do konkretnej loży bez dodatkowej dokumentacji jest dziś niemożliwe, jedynie można przypuszczać, na podstawie przedstawionych symboli, do jakiego rytu należała dana loża. Niedawno taki rzadki, sygnowany pucharek agapowy z toruńskiej loży







młotek murarski, ołtarz wolnomularski, kamienie nie-obrobiony i obrobiony, Gwiazda Promienista, pion, cyrkiel, węgielnica, słońce, księżyc i gwiazdy. Po przeciwnej stronie brzuśca wyryto monogram właściciela; W.A.

Nie wiadomo, do której loży należał brat – właściciel owego pucharka. Był to czas, gdy loże kompletując zastawę same wybierały sobie kształt naczyń w sklepie, u hurtownika lub w hucie, a potem dodatkowo zlecano wykonanie okolicznościowego reliefu i monogramów właścicieli. Możliwe, że nasz pucharek był wykonany na Dolnym Śląsku, w Hucie Józefina koło Cieplic, która „obsługiwała” niemal cały obszar ziem polskich objętych zaborem pruskim. Pewne jest niemieckie pochodzenie naczynia, kształtem bardzo zbliżonego do tych, jakie były używane Na Wschodzie Berlina około 1900 roku, m.in. w Loży „Urania”.

Jak w każdym elemencie zastawy wykonywanej lub zdobionej na zamówienie, tak i w „moździerzach” masońskich były egzemplarze bardziej lub mniej piękne artystycznie, co wynikało z gustów epoki, umiejętności artystów i zasobności kiesy zamawiającego. Warto dziś chronić te często piękne zabytki sztuki, a historycy zajmujący się dziejami szkła mają kolejny, chyba frapujący temat do badań.

TK

„Pod Pszczelim Ułem”, powiększył zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu. Tam też znajduje się nieduża, lecz efektowna kolekcja owych „armat”.

W zbiorach poznańskiego Muzeum Narodowego (Oddział Muzeum Sztuk Użytkowych) znajduje się zestaw pucharków agapowych, przeważnie z przełomu XIX i XX wieku. Najstarszy jednak pochodzi z Naderonii, z około połowy XVIII wieku. Na brzuścu prostego, używanego wtedy powszechnie do wódki kieliszka na szerokiej stopie, wykonano skromny ale wyjątkowo szlachetny w formie ornament złożony z trójkąta równobocznego, cyrkla, węgielnicy, młotka, kielni, słońca i księżyca oraz dwoma liśćmi palmy po bokach.\*

Dwa inne puchary, już kryształowe, pochodzą z połowy XIX wieku. Biedermeierowskie w stylu, masywne, z bogatym zdobieniem, opatrzone są bardzo rozbudowanym – na dzisiejszy gust nawet przeładowanym – reliefem przedstawiającym symbolikę wolnomularską. Jest tam ukazany jakby wykład z owej symboliki, rzadko czytelny dla osób niezorientowanych w realiach masońskich.

W prywatnych zbiorach w Poznaniu jest inny pucharek, także niewiadomego pochodzenia z przełomu wieków XIX i XX, wykonany przypuszczalnie z angielskiego lub czeskiego szkła kryształowego. Prosty w formie, wysokości 14 i średnicy 7 cm, dość ciężki i masywny, z graniastą (fachowo mówiąc fasetowaną) podstawą o cebulastej – językiem historyka sztuki: o kształcie jabłka granatu – formie (zob. ilustracja), opatrzone jest reliefem dość prostym, ale zawierającym szereg elementów symbolicznych. Jest tam sznur z węzłami braterskimi łączącymi braci, są kolumny Boaz i Jahin, a także: kielnia,

\*Dokładny opis z fotografią zob.: Z. Dolczewski, *Vitrea splendida. Kolekcja szkieł dawnych. Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2002, s.156. Autor katalogu udzielił życzliwej konsultacji, zyskując wdzięczność piszącego te słowa. Serdeczne podziękowanie za pomoc winien też jestem p. Aleksandrze Mierzejewskiej z Muzeum Okręgowego w Toruniu oraz p. Andrzejowi Karpowiczowi z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.*





# Słownik pojęć wolnomularskich cz. IV

**P**atent – zezwolenie, które wyższa władza daje tworzonym przez siebie warsztatom (łożom, kapitułom, radom, areopagom); loże otrzymują patent konstytucyjny (zwany również kartą), kapituły – list kapitularny, rady – patent filozoficzny

**południe** – symboliczna godzina rozpoczynania prac w loży; także: najbardziej oświetlone miejsce we wschodniej części świątyni, gdzie siedzą Mistrzowie

**północ** – symboliczna godzina zakończenia prac loży, także: lewa, symbolicznie najślabiej oświetlona część świątyni, gdzie siedzą Uczniowie

**profan lub światowy** – każdy, kto nie jest wolnomularzem

**ryt** – zespół ceremonii i obrzędów praktykowanych przez federację łóż, ryty różnią się formalnie ilością wyższych stopni i hierarchią godności

**szpada** – przed 1789 r. symbolizowała równość, w loży mógł ją nosić każdy brat (prawo do noszenia szpady miała wówczas tylko szlachta i oficerowie królewscy), obecnie oznacza walkę, którą wolnomularze winni prowadzić w obronie sprawiedliwości i prawdy

**sztandar** – zazwyczaj z niebieskiego jedwabiu lub aksamitu z wyhaftowanymi emblematami loży, umieszczony w czasie posiedzeń po prawej stronie fotela, który zajmuje Czcigodny

**sztuka królewska** – określenie nadane wolnomularstwu w Anglii w XVIII stuleciu; celem tej sztuki jest wzniesienie najwspanialszej świątyni ludzkości

**światło wolnomularskie** – inicjacja, duch mądrości; „otrzymać światło” – zostać wtajemniczonym (światowi pogrążeni są w ciemności)

**świątynia** – sala przeznaczona do obrzędów rytualnych

**trójkąt** – podstawowy emblemat wolnomularstwa, symbol jego doskonałości

**W.:M.:** – wolnomularstwo, Wielki Mistrz, Wielki Mówca

**W.:L.:** – Wielka Loża

**W.:W.:** – Wielki Wschód, Wielki Warsztat

**W.:S.:** – Wielki Skarbnik

**wolnomularz** – operatywny: mistrz murarski, członek cechu wolnych mularzy; spekulatywny: członek wolnomularstwa filozoficznego

**Wschód** – centralna część świątyni wolnomularskiej tworząca półkole, z miejscem przeznaczonym dla Czcigodnego; zgodnie z tradycją część ta, skierowana na wschód, gdzie rodzi się gwiazda dnia, słońce, otaczana jest czcią najwyższą jak miejsce święte w świątyni Salomona; określenie „Wschód” spotyka się przy nazwie miasta, w którym znajduje się loża.

# MASONRY today

The Independent Voice of Freemasonry



UNIVERSALA FRAMASONA LIGO-1905  
(U.F.L.-1905)

Mitteilungen

LA HEROLDO  
MAY 2003



## BLAUE BLÄTTER

MANUSKRIPTE - MITTEILUNGEN - MEINUNGEN AUS DEM FRM. LEBEN



Une section au  
Eugen Lenhoff  
Freimaurerei in  
U.F.L.

Les Annales



Be  
...und Gott erschuf den Menschen den Freimaurer...  
Gemeinsam erschufen sie die Kloppe und beugen sie  
Sie bauen ... Pfeiler ... Kathedralen...

# Boya wina...



W „Gazecie Wyborczej” przeczytałam następujący list:



*Szanowny Panie Redaktorze!*

*Solidaryzuję się w pełni z inicjatywą krakowskich radnych, by usunąć pomnik Boya-Żeleńskiego, tej zakąty naszego pięknego, patriotycznego i pobożnego miasta. Wszak to Boy w roku 1932 opublikował haniebny esej „Śmiech” gdzie użył - po raz pierwszy od czasu Potockiego - plugawego słowa „dupa” bez wykropkowań.*

*To Boy - w przedmowie do zbiorowego wydania dzieł Mickiewicza - zajął się z całym bezwstydem prywatnym życiem Wieszcza, czym wywołał słuszny gniew patriotycznej i chrześcijańskiej opinii publicznej. Tenże Boy wypisywał haniebne oszczerstwa w głośnym paszkwilu „Czy Mickiewicz umarł otruty?” czym również zagniewał Polaków i patriotów.*

*Wreszcie to przecież Boy domagał się, by z kodeksu karnego usunięto zapis o karalności homoseksualizmu, co nastąpiło - ku zgrozie patriotów i ludzi pobożnych - w 1932 r.*

*Zarzuty przeciw ohydzie moralnej Boya zebrał Janusz Minkiewicz w głośnym wierszu demaskatorskim „Boya wina”.*

## **Boya wina!**

*Ze się Hlonda nie dość boi  
Sanacyjny polski reżym,  
Ze nierządem Polska stoi,  
Ze nią rządzi rząd, a nie-Rzym...  
- Boya wina, Boya wina,  
Boya bardzo wielka wina!  
Ze rym straszny - do biskupa!-  
Już drukują wprost, w całości -  
I że z tego powodu  
panoszą się tak „Wiadomości”...  
- Boya wina. Boya wina,  
Boya bardzo wielka wina!  
Ze w młodzieży się podważa  
Wiarę w piekło i bociana.  
Ze w miazmatach młódz się tarza  
W służbie Moskwy i Szatana...  
- Boya wina. Boya wina,  
Boya bardzo wielka wina!*

*Ze rozpusta w kraju hula,  
Tudzież hańba, fałsz i zdrada.  
Ze papieska na nic bulla,  
Ze moralność pod... ada...  
- Boya wina, Boya wina,  
Boya bardzo wielka, wina!  
Ze Narodu szarpiąc łono  
Plotką z wszelkiej czci wyzutą,  
Najpierw wieszczą oczerniono,  
Potem jeszcze go otruto!...  
- Boya wina, Boya wina,  
Boya bardzo wielka wina!  
Ze żyć można z tamtą i z tą,  
Potem znowu raz z tą, raz z tą,  
Ze być można masochistą,  
Lub - bezkarnie!!! - pederastą!...  
- Boya wina, Boya wina,  
Boya bardzo wielka wina!*

*Przytaczam ten wiersz w całości:*

*Tak, tak, Boya bardzo wielka wina. Dobrze, że radny z LPR domaga się pośmiertnego zlustrowania i ukarania deprawatora polskiej dziatwy.*

**Bibianna Boy-Rokicińska, Kraków (adres znany Redakcji)**



Szanownych radnych z Ligi Rodzin Polskich uprzejmie informuję, że szukając korzeni wszelkich wszeteczeństw Tadeusza Boya-Żeleńskiego - „Słówka”, „Dziewice konstystorskie”, „Piekło kobiet”, o czym pisałam obszernie w książce pt. „Poboyowisko” - nie powinni doszukiwać się inspiracji masońskich. Boy, owszem, chciał się zapisać do wolnomularstwa, ale Bracia z przedwojennej Wielkiej Loży Narodowej nie uznali go za dość poważnego.

Ku mojemu wielkiemu ubolewaniu.

**Mirosława Dołęgowska-Wysocka**